

Teatrowanie nad świętym barszczem

„W tej rzeźni założyć ręce, czy dobyć miecza...
oba gesty jednak daremne...”

Emil Cioran

„I krzyk ust człowieczych, zmaltretowaną wargą
wykrzywiony, ale i dumny, jest wielkim alleluja
przypadłym za siódmą ciszą...”

Georges Bataille

Osoby

W.1 }
W.2 } więźniowie
W.3 }
W.4 }
W.5 }

PREZES

KAPO

KAPO 2

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

DYRYGENT

CZOŁGISTA

MĘŻCZYŻNA

GOŚCIE

blokowi, kapowie, więźniowie

U ludzi, w jednym z kacetów Trzeciej Rzeszy. Trzydzieści lat potem,
w którymkolwiek z miasteczek Polski.

SCENA 1

W lokalu byłych więźniów i piastunów narodowego bohaterstwa i kaźni. Ściany ociekają przepychem barw i napisów podżegających do coraz płomienniejszego patriotyzmu. Siedzi dwóch byłych kacetowców o monsturalnych brzuchach. Na stole butelka i kieliszki. W.2 wstaje, obciera usta, robi kilka kroków i, chwyciwszy rytm ledwie słyszalnej orkiestry, maszeruje patetycznie.

W.1 (poważnie)

Najgorzej na zakrętach. Publika bije brawo, krzyczy „Niech żyją!”... ale wystarczy, żeby orkiestra przyśpieszyła, a już rytm się łamie.

W.2 (zatrzymuje się)

No i... ludzie źle klaskają. Nieskładnie, bezplanowo. Upada umiejętność bicia brawa. Myślą, że to jak bądz, a to jedna ręka ku drugiej na spotkanie ma biec, cudownym magnetyzmem wołana... i to zderzenie się dłoni... to poczucie radości, fizyczne...

W.1

Jasne... Bo ta nasza młodzież cwana... i zimna. Przez ramie na nas spojrzą jak na pomnik obesrany przez gołębie... i co? To nie ich pomnik... I jak tylko mogą, urywają się do swoich motocykli, do telewizorów...

W.2 znów maszeruje, wciągając brzuch; trenuje „na prawo patrz”.

W.1 (z uznaniem)

Taaak... Teraz ja. (dopija ostatnią kroplę wódki, wstaje, bierze z kąta długi kij imitujący sztandar i zaczyna maszerować. W.2 siada i ocenia)

W.2

Dobra... Troche może odchyl drzewce od ciała. Taaak.

- W.1 (*przystaje, trochę zasapany*)
No to razem. (W.2 *dołącza, W.1 półgłosem*) Pochód rusza. Raz-
-dwa-trzy, lewa, lewa, raz-dwa, na bęben!
- W.2
No i dba się o te tradycje!
- W.1
Od trzydziestu latek służba i družba na sto jeden!
- W.2
Czy chcą, czy nie chcą, patrzą na nas...
- W.1
A my, wyszedłszy z przeszłości...
- W.2
...zstępujemy w ich młodość bezbarwną.
- W.1
A kiedy nas reflektory zorzami ują...
- W.2 (*głośniejsze*)
...bledną na sali frajerzy, co swądu Brzezinek nie czuli!
- W.1
Pętkom od motocykli mina rzędzie...
- W.2
Chcieliby stanąć w naszym pasiaku...
- W.1
...choć na chwile w płaszczu zagłady i chwały.
- W.2
Ale gównie! Nie lizia!
- W.1
Przez dwa dni po tym miasto nam się kłania.
- W.2
Rzeźnik mej kobiecie mięsa spod lady sprzeda.
- W.1
A baby, co młodsze, to by w sanitariuszki chciały się przy nas
zabawić, choćby na jedną noc.

Uśmiechają się. W.1 odstawia kij, siadają zasapani.

W.1 (*normalnym głosem*)

Ale młodym w szkole powinni być zmyć jak należy.

W.2 (*podciąga spodnie*)

A... a... może my dla nich już przestaliśmy być autentycznymi więźniami? Może zawsze byliśmy tylko figurantami dramatu znanego im ze słyszenia. Co... oni nie widzieli na własne oczy naszego powrotu z kacetu.

W.1

Nie sądzisz... że i nasza obecna tusza cośkolwiek nam psuje interes?

W.2 (*z goryczą*)

Ha! My, brachu, nie zmienimy narodowej, więziennie-gruźliczej sylwetki bohatera. Ręczę ci, że gdyby Kiepura był mały i gruby, jak każdy włoski Romeo, nikt by u nas nie chciał słuchać jego tenorowania.

W.1

Wobec tego przed każdym obchodem – dietka. Kleik i kwaśne mleko. Zapadnięte policzki.

W.2

I żeby było autentyczniej – po jajach się skrobmy!

W.1

Nie domyślą się. O wszach pojęcia nie mają!

W.2

Pies im morde lizał! Już ja na nich w tym roku spojrze ze sceny! Jeszcze kurtyna się nie uspokoi, a ja w nich oczami... wiesz, tak twardo! strzele... sypne im w gały tym popiołem ludzkim, cośmy po nim brnęli... A jak muzyczka zaszopeni, jak w pasiaki się wpatrzają... to... spokojna głowa! łzami ciapciaki zaczną kropić jak na Wszystkich Świętych!

W.1

I sala, choć roztrzęsiona, ani mru-mru.

W.2

Błada – jak szczęśliwy trup!

W.1

Bo my nie aktorzy... co własną skórą wygrymaszają przez innych wymyślone kawałki. My tam byli i w krzyż brali!

W.2

Tak... ale... my też, jak by nie było... i na scenie... no i kurtyna... i te brawa. Cały bajc w tym, czy ja ty my wy, czy też on ona ono oni one w ogóle, pozaimiennie... tyle że historycznie? Czy sobą przedstawiamy siebie, czy ofiary niewoli w ogóle?

W.1

Siebie. Nas sobą. Tylko to. To, cośmy przeżyli. Ja – moje skopane plecy. Ty – swoje zęby wybite... Nas widzą – kacetu dotykają. Jakim był!

W.2

Nie całkiem... Pomyśl, Wacusz... Tam, nad ojczystym krajem, jesień złote jabłka okupacyjne dawa – a ty siedzisz se, Wacuchna, w latrynie, z twarzą męczennika, i krwią się patriotyczną od dupnej strony w puszczenie baniek tęczowych zabawiasz.

W.1

No nieee... Wystarczy odrzucić drastyczności, żeby widz nie musiał tomaszowego palca trzymać... w naszym boku, że się tak wyrażę... w każdym razie... jak Kalwaria – to Chrystus powinien być nie z tektury, ale z ciała ludzkiego. Tyle że przy widzach gwoździ nie należy wbijać, bo...

Wchodzi Prezes, starannie ubrany, w tym samym wieku co oni. Nuci: „Trawka zielona, raz-dwa-trzy, on i ona raz-dwa-trzy”.

PREZES (*protekcjonalnie*)

Nooo? I jak tam? Graaa?

W.1 i W.2 patrzą po sobie.

W.1

Szuka się, kolego prezesie... próbuje się wciąż nowych intonacji... żeby to wyszło jeszcze mocniej niż w ubiegłym roku.

W.2

Kiedy dwie zasłużone wdowy zemdląły.

- W.1 Szuka sie, gdzie akcencik położyć.
- W.2 Chodzi o sale... żeby to i owo uwypuklić... Ale i nie za bardzo.
- W.1 No i nie za mało.
- PREZES (*potakując głową, zadowolony*)
Grunt, żeby było... grunt, żeby było coś! Żeby z tych akcencików... te wielkość naszych czasów wytego... no i żeby te dzieci nasze pouczyć... żeby już naprzód wiedziały, kto odwieczny wróg... Proszę mi to zrobić na tip-top. I – na kontraścik licze. Ech... coś kanciastego! (*wzruszony*) Na bloku tośmy miewali teatr, coo? (*poufale*) Chłopy, coście wy wtenczas tak fajnego odstawiali, cooo? Z tych skeczów tośmy rechotali!
- W.1 O... hecowało sie... bo... czas był ponury...
- PREZES (*patrzy na zegarek, rozsiada się*)
Prezes prosi, zagrajcie jak trzydzieści leciaków temu... ten kawalek o kobiecie, co sie w szpitalu schowała przed kawalerami.
- W.1 W kościele... majorowa.
- PREZES (*uradowany*)
Tak-tak! Majorowa!
- W.2 (*do W.1*)
No to – cyk!
- W.1 Jedziemy. (*z nonszalancją kładzie rękę na piersi i przedstawia się publiczności, czyli Prezesowi*) Pan major.
- W.2 Żona tegoż.
- W.1 (*udaje, że po powrocie z oflagu szuka domu*)
Wojna skończona, zobaczmy jak żona.
- W.2 (*wybiega na spotkanie*)
Oj... napłakałam ja sie, napłakałam...

W.1 (*udaje, że całuje*)

Cium-cium-cium. Ten sam koteczek. Ten sam smak. Moja ty wodo z nieśmiertelnym sokiem malinowym!

W.2 (*dotykając palcami twarzy W.1*)

Ten sam twardy mój wąsik zawadiacki! Takem okropnie czekała! Tak... (*szuka odpowiedniego słowa*) niedołąźnie, tak niedorzecznie, tak... niekompetentnie czekałam. Dni się dłużyyyyyyły, rozciągaaaały, bzy pachniaaaały...

W.1

Nie mogłaś spać.

Zadowolenie Prezesa.

W.2

Oczywiście, że nie. (*czule*) A ty? Czy chrupałeś jabłuszko przed zaśnięciem? A czy była szklaneczka wody po przebudzeniu? Żeby w kiszeczkach złoty pociąg się uformował i żeby te wagoniki... fu-fu-fu... powołuśku i atlasowo wyjechały sobie na wolne powietrze... coo? Mój ty brzuszku leniwy! Myślałeś o mnie i co jeszcze?

W.1

Szable czyściłem. (*wciąga nosem powietrze; groźnie*) Ooo... nie zagaduj ty mnie, nie zagaduj... mężczyzna tu był! (*znowu wącha i jeszcze groźniej*) Nie tylko że był, ale bywał! (*podbiega do niewidocznych firanek, kuca i wącha je jak pies, od dołu do góry*) Nie inteligent. Podoficer? Pomocnik ślusarski? Listonosz? Domokrążca?

W.2 (*cofa się przerażony*)

To... pewnie złodziej. W czasie mojej nieobecności... pozwolił sobie na te impertynencje.

W.1 niewidoczną szablą grozi, że przebije.

W.2 (*wystraszony*)

Cóż... bywało, że mnie w domu nie było... Dom pustkami... Na dworze, choć zimno, ale są ludzie. W mleczami, w kościele, u szewca, w magistracie, u rzeźnika... Wracasz do domu...

W.1

Ja wracam?

W.2

Nie. Ja wracam. Tak tylko mówie... Gdzie ja skończyłam? Aha... wracasz – wracam do domu... Pokój zimny. Łóżko.

W.1

Z miasta do łóżka? W śniegowcach? W sandałach? Po co ten pośpiech? (*znów grozi szablą*) Oj... nie ukrywaj ty mi prawdy bolesnej i niehigienicznej i wyznaj, skąd ten kopeć tytoniowy!

W.2

Biegłam, żeby uciec przed natarczywcami. Próbowali mnie złapać. Ze sznurka siłki wiązali, a w środek mały pakunczek ze świeżutką szynką kładli, że sie złakomie... że mnie za noge usidlą. U czterech wylotów rynku czatowali i po nogach patrzyli, że mnie o nieoddanie znalezionej oskarżyć będą mogli i zaszantażować. Co próbuje tędy – oni tu. Tamtędy – oni tam. Spojrzałam w niebo.

W.1 (*zainteresowany*)

No? No? Męża via niebo zobaczyłaś? Wdowo słomiana, wdowo czasu wojny, wdowo oflagowa w nocnej koszuli uszytej z listów męża, wdowo lodem okładająca rozbif płonącego podbrzusza...

W.2 przeczy głową. Prezes jest wyraźnie zaniepokojony tym, co będzie.

W.1

Mów!

W.2

Palec Boży ujrzałam, w białej rękawiczce, z grubym sygnetem, skierowany ku mnie.

W.1

I... usłuchałaś.

W.2

Nie... bo na studnie na środku rynku wskazywał. (*rezolutnie*) Przecież bez porozumienia się z tobą takiego głupstwa bym nie zrobiła! Zresztą samobójstwo jest grzechem.

- W.1
To prawda... No a z tego rynku? Im sie znudziło czekać i czyhać,
i poszli se...
- W.2
Gdzie tam! Nie znasz ich. Próbuje do kościoła. A tam nieszpory.
Śpiewanie odchodzi. Tak ja (*gest*) nura w ten dym kadzidlany!
I nie ma mnie. (*biega pochylony po scenie, z dłońmi złożo-
nymi do nurkującej modlitwy*) Szybuję między klęczącymi,
cudem unikam ich głosów mamroczących, cudem omijam
te monstrancje, co drży, cudem księdza omijam. Już prawie
siebie omijam, a tu, pod chórem, chap! coś mnie za dół sukni!
Łapu-cap! z drugiej strony!
- W.1
Pies? Psy?
- W.2
Tamci. Za mną do Franciszkanów wpadli. Na poczekaniu,
w okamgnieniu w parafian sie przedzierzgnęli i z tej klęczącej
chrześcijańskości rękami ku mnie, po mnie, ku górze wypadli.
I ciągle im za nisko.
- W.1
Krzyknęłaś?!
- W.2
Coś ty! W kościele?! Szepnęłam: „Tu?!”. Puścili. Wybiegłam.
- W.1 (*niby-obojętny*)
Reszta znamy. „Do domu. Do łóżka”...
- W.2
Właśnie... A oni natarczywi. I nachalniejają z każdym moim
krokiem przyśpieszonym. Bo sapie. Bo dysze. A oni uparci.
A rozkoguceni.
- W.1
Ilu?
- W.2
Czterech. I jeszcze w kruchcie, a oni już do mnie. Dopierom
na rynku, a oni – hajda! za mną. A najuszni aż po nos! A sok
im ponad brwiami (*pokazuje*) tu, tu, wrzodami sie, guzami sie,

sznurami sie zbiera! (*chaotycznie dotyka całego ciała*) tu... tu...
wszędzie, wszędzie wrzody im nabrzmiewają... i do studni siłą,
siłą gniotą mnie.

W.1

Chciałaś wskoczyć. Bo honor...

W.2

Masz pojęcie?! Uniemożliwili wszystkie możliwe ruchy. Mia-
łam na myśli jeden doskonały ruch arcychytry. Jeszcze go sobie
samej nie zaproponowałam oficjalnie – oni już go odparowali!
Kolanami. Przymknęłam oczy, że niby mnie nie ma, że mogą
rozluźnić swe naciskanie i gniecenie, i – szarp! targne sobą!
Ale tylko w teorii... W praktyce ani na milimetr nie odstałam
od cembrowiny. Patrze na nich, a ich ośmioro oczu wspólnym
przekrwionym spojrzeniem zaczyna mnie popędzać jak dziecko,
jak sierotkę Marysie... Aż mnie tu zapędzili, z gąskami. I te
firanki celowo tanim dymem tobie na złość okopcili.

W.1

A... te guzy na czole? A te bulwy na ciele? Te pyry, te grule, te
guły przekrwione?!

W.2 (*rozmarzony*)

Sama nie wiem... Wiesz... jak po niesporach zadzwonili, oni
gotowi do wyjścia, czeszą się przed lustrem, jeden ponad ramię
drugiego. Weseli, że aż. Dziwne, co?

W.1

Rzeczywiście dziwne...

PREZES (*przejęty*)

Dziwne... (*klaska gorąco*) Dziękuję! (*opamiętując się*) Tak – tak...
pamiętam... (*oficjalnie*) To też było coś... w swoim rodzaju...
(*ustaje*) No... a teraz, koledzy, do pracy. Żeby się ten nasz obchód
trzymał kupy. I głos mi wyregulować na jakiś górny ton! Żeby
Szopenem zalatywało, coo? Proszę ułożyć mi coś, żeby ludzie
zębami zgrzytali, włosy darli, płakali, ale i równocześnie wroga
szukali... No, wszystkiego! (*zatrzymuje się przed drzwiami*) Był-
bym zapomniał! Stołeczna tkalnia w czynie tysiąclecia podjęła
się regularnej produkcji płótna pasiakowego. (*mile zaskoczenie*)

na twarzach W.1 i W.2) Tak, tak... lekki len na lato, a na zime osiemdziesiątka... nawet niczego. Jest mowa i o plastikach w paski na kurtki dla pocztów sztandarowych. (zadowolony) Coo? Robi sie te rzeczy! Dbą sie o ludzi. A wy, koledzy... niech mi ta scenka zabrzmi! Kontraścikiem buchnie! Coo? (wychodzi)

W.1 i W.2, zadowoleni i zdziwieni, kiwają głowami.

SCENA 2

Na budowie. Więźniowie przechodzą, dźwigając worki cementu. W popołudniowym słońcu widać to ich, to cienie.

W.2 (popielaty od cementu, przechodzi, pociąga nosem i pluje)
Wacus – jak pragne Boga! – jeszcze troche, a w jaskółke sie zamienie! Takim gęstym pluciem domek sobie gdzie ulepie! Wacuchna? Chcesz do mnie za sublokatora? To ci w try miga izdebke z plutego betonu udzielam.

KAPO (wychodząc zza sceny)
Halte Schnautze!¹ Polska świnią! Ja rozumieć wszystko! Ty przeciw Niemcom mówić. Pass auf! Uważaj! Schneller! Prendzi! Bistro! Looos!²

W.1 i W.2 przyśpieszają kroku i znikają za ścianą. Na scenę wchodzi, tak samo przygarbiony workiem cementu, W.3.

KAPO
Prendzi! Prendzi! Schneller!

W.3
Panie kapo... ja już nie moge.

KAPO (nie dając mu dokończyć)
Schnautze! (*wybuchą śmiechem*) Ha-ha-haaa!
„Panie kapo”... Panie dyrektorze, prosze o podwyżke, bo kochanka chce mieć srebrnego lisa!
Panie ksiądz... ja chce do nieba, bo w kacecie trzeba rano wstawać! „Nie moge”... (*uderza*

1. Prawidłowo: Halt die Schnauze! (niem.)
– Zamknij się! Stul pysk!
2. Los! (niem.)
– naprzód!

W.3 w twarz Arbeiten!³ Ani słowa! Marsz! (*W.3, zataczając się, znika za ścianą. Kapo ściąga koszulę, pręży z upodobaniem mięskły*) Jaaa... (*słyszac ciężkie człapanie*) Schneller!

W.1 i W.2 przechodzą jak poprzednio. Tuż po nich W.3.

KAPO

No? Jak tam, panie „ja-nie-moge”? Lepiej się taska... Nie ma to jak wprost do pyska przemówić! Co? (*W.3 chce wyjść*) Cooo? Nie odpowiada się?! Ignoruje się kape? (*uderza go w twarz, W.3 traci równowagę, upada razem z workiem. Kapo kopie leżącego*) Wstawaj! Loos! Bo nie przestane kopać.

W.1 i W.2 przechodzą, jeszcze bardziej zgarbieni. W.3 wstaje.

KAPO

Taak. Robisz się posłuszny. (*W.3 dyszy*) Nie trzęś się! Stój! Stóóój! Komm! (*bierze go za kołnierz koszuli i prowadzi w zakłās ściany*) Siadaj! (*W.3 siada*) Rozumiesz po niemiecku?

W.3

Tak.

KAPO

Ile worków już przyniósł z wagonu na budowę?

W.3

Sześćdziesiąt trzy.

KAPO (*zdziwiony*)

Aaaa... inteligencik! To ty umiesz liczyć po niemiecku! Licz mi... ale od jednego... porządnie... dokąd potrafisz.

W.3

Ein, zwei, drei, vier... (*et cetera, a kiedy dochodzi do trzydziestu trzech, oczy mu się kleją i zasypia*)

KAPO (*czeka przez chwilę, po czym wybucha śmiechem*)

Ha-ha-haa! (*W.3 budzi się i zrywa*) To taak? W czasie pracy śpi się? Komm! (*W.3 zbliża się, Kapo bierze go za koszulę na piersiach, ale zamiast go uderzyć, patrzy mu w oczy*) Po kolacji przyjdź do mnie na blok. 3. Arbeiten! (niem.)
– pracować!

Z daleka słyhać gwizdek esesmana, oznajmiający koniec pracy i zbiórkę do odmarszu. Kapo wychodzi, W.3 opiera się o mur, skulony we dwoje. Wchodzą W.1 i W.2.

W.1 (*półgłosem*)

W środku nic cie nie boli?

W.3

Nie... ale tu...

W.1

Wiem-wiem... Hans jak kopie, to w jaja.

W.2

Młodych.

Wszyscy wytrzepują koszule z cementu i gotują się do powrotu do obozu.

W.1

Starszym – to na gardło wskakuje.

W.2

Nic ci nie mówił?

W.3

Kazał na blok przyjść po kolacji.

W.1 i W.2 patrzą po sobie. Słyhać drugi gwizdek. Wszyscy wybiegają.

SCENA 3

W kilka tygodni potem. Izba kacetowa. W.3 czyści buty Kapy. Stawia je na taborecie, chucha, raz jeszcze przeciera i znowu odstawia. Myje ręce i zabiera się do prasowania spodni Kapy. Kładzie je na stole, niewidocznym jak i spodnie, nabiera do ust wody i spryskuje. Prasuje i wiesza, żeby wyschły. Już od chwili obserwuje go Kapo. Teraz podchodzi do niego na palcach i wlepia mu siarczystego klapsa.

W.3 (*odskakuje, przerażony*)

Och! (*ale widząc Kapę, uśmiecha się mimo wszystko*) Nie!

Tak nie można!

KAPO (*wpycha mu do ust kostkę cukru*)
Halte Schnautze! Wszystko można.

Przez chwilę słyhać odgłosy rozstrzeliwania.

W.3
Rozłupują.

KAPO
Scheisse!⁴ Miałeś list.

W.3
Wysiedlili rodziców.

KAPO
Czym był twój ojciec?

W.3 waha się.

KAPO
Generałem? Bankierem?

W.3
Sędzią.

KAPO (*wybuchu*)
Ha! To mnie nie dziwi, że go przepędzili. Znam ja ich. Znam. Nas policja tropi i ściga, że nocy nie mamy. A tacy jak on śpią se spokojnie, tylko sadło im faluje. Gliny do knajp wpadają. Szklanki ci dopić nie dadzą, ino branzoletki zakładają – i do paki! Do burdelu sie wtrynią. I złaż z ciepłej huštawki, chcesz zapłacił, bo pan komisarz chce cie przesłuchać... (*krzyczy*) Gdzie był ten sędzia zasrany, jak wasi naszym rodakom oczy wyłupywali, zęby wybijali, dzieciom paznokcie wyrrywali, bo nie chciały sie waszego barbarzyńskiego języka uczyć?! Jak mówisz po polsku Wasser?

W.3
Woda.

KAPO
Wo-da, woda... tak-tak... w pierwszych dniach wojny, nim nasza Panzerarmia oswoodziła naszych Volksdeutschen, toście im „woda” nie dali!

4. Scheisse! (niem.) – cholera! gównno!

- W.3
Wody. Ale to nieprawda.
- KAPO
Woda! Prawda!
- W.3
To rzeczownik. Odmienia się... das Wasser, des Wassers...
- KAPO (*podnosi rękę*)
Halte Schnautze! (*słuchać krzyk bitego człowieka, Kapo opuszcza rękę*) Co stoisz? (*W.3 siada, Kapo chodzi po izbie*) Coście żarli w domu generalskim, coo?
- W.3
Ojciec jest sędzią.
- KAPO
Nie kłam! Znamy się! Przed Niemcem chcesz zataić, że masz ojca generała! Bo do cementu wrócisz, pass auf! Coście jedli?
- W.3
O... różnie... zależy.
- KAPO
Gadaj! Ty tylko umiesz jęczeć. Mów, coście jedli na Boże Narodzenie. A nie kłam, bo ja i tak wiem. Duży stół. Żołnierze obcymi (*gest*) strzelają, orkiestra pułkowa gra polnische Militärlieder⁵!
- W.3
Gdzie tam... barszcz był najpierw.
- KAPO
A sznaps?
- W.3
Sznaps też, ale zaraz potem barszcz.
- KAPO
Co to jest?
- W.3 (*w uniesieniu*)
Ooo, Hans... jak by ci to powiedzieć... wiesz...
na białym obrusie białe talerze ze złotymi
5. Polnische Militärlieder (niem.) – polskie piosenki wojskowe.

obwódkami, a na talerzach cudownie różowa... nie, malinowa, *(twarz Kapy świadczy o całkowitym zgubieniu kulinarnego wątku)* tak... a właściwie buraczkowa, ale aromatyczna zupa! A w tej zupie uszka.

KAPO

Co? Aha... wiem... świńskie uszy wkrojone. Gut, to lubie.

W.3 *(śmieje się)*

Nie rozumiesz... uszka to nie uszy!

KAPO *(zły)*

Halte Schnautze! Ani słowa! Dość. Sam nie wiesz, co jadłeś!

W.3 *(cierpliwie)*

To tylko tak się nazywa. Tam są grzybki, pieprz, cebulka... wszystko zawinięte w ciasto.

KAPO *(udobruchany)*

Aaa, to co innego. Gut.

W.3

Właściwie jesz małe paszteciki i popijasz kwaskowatą, aromatyczną zupą.

KAPO

To już lepsze.

W.3

Cudowne! Mówie ci, Hans, warto przez cały rok czekać na wieczór wigilijny... Potem kolędy...

KAPO

Co? Koniec żarcia? Zupa i ślus? O czym tu śpiewać?!

W.3

Niee, po tym idzie ryba. Karp, ale to karpisko ci jak kołyaska!

KAPO

I sznaps?

W.3

Oczywiście. No i nastrój rodzinny... W tym dniu... wiesz... nie... ty tego... *(wzruszenie)*

KAPO (*wybuchu śmiechem*)

Ha-ha-haa! Syn generała beczy! (*czule*) Komm, komm. (*klepie go po ramieniu*) Scheisse, die ganzen Weinachten!⁶ W futbol grałeś? (*chodzi po izbie*)

W.3

Troche. Wołałem siatkówkę.

KAPO

Co takiego? Ahaa... (*karykaturalnie wykonuje kilka ruchów siatkarzy*) Scheisse! To dla srajd. Ja grałem w futbol. W ataku. Wiesz, gdzie jest Dortmund? Na pewno nie wiesz. Ogromne miasto. A stadion, jakiego wy nigdy mieć nie będziecie. Jakem piłę prowadził na bramę – to cały stadion nic, tylko: (*wyje, aż przykuca*) „Haaaaaaans! Haaaaaaans!”. (*staje na środku izby i unosi do poziomu nogę*) Trzymaj! (*W.3 nie wie jak*) Pod łydke, bo!... (*W.3 chwytą wyprężaną łydkę od dołu i trzyma instrument dumnego sportowca*) Jest czym kopać, co? (*wyrywa nogę i odgrywa przeróżne figury futbolowe: podawanie na skrzydło, główkę, strzał na bramkę, po czym, zgrzany, siada*) Wody! (*W.3 nalewa mu czegoś*) Co to?

W.3

Woda z cytryną i cukrem.

KAPO

Z pastylek?

W.3

Tak.

KAPO

Daj tu. (*pije łapczywie, odsapnął*) A ten twój ojciec... ile ma lat?

W.3

Siedemdziesiąt.

KAPO

Ma szczęście, że go tu nie wpakowali, bo by tu w tydzień był kaput! (*śmieje się*) Wołałby: „Woda-woda-woda!”, a złodzieje niemieccy i polscy (*z emfazą*) kasiarze, potokarze, szo-

6. Prawidłowo: Scheisse, die ganzen Weihnachten! (niem.) – Gówno, całe to Boże Narodzenie!

penfeldziarze, koperciarze, morgenbitery – stanęliby kołem. I co on, stary pierdziuch, jęknąłby swoje: „Woda-woda-woda”, oni by mu: „Gówno-gówno-gówno!”. (*wybuchu śmiechem*) Znamy was! I Rusków znamy! Za jeden kartofel to byście się dali porąbać. Halte Schnautze! Rano koło kuchni ukarałem jednego. Krew mu się z pyska leje, ale bydle jeszcze próbuje ukradziony kartofel połknąć! (*myśli*) Ha! Żeby mnie na wschodni front puścili, ja bym im pokazał! (*chytrze uśmiechnięty*) Z okopu (*gest*) na karabinie... wystawiłbym menażkę gorących kartofli. A tam Ruski czują świeże żarcie i już z okopów wylażą i skomlą: (*naśladuje*) „Kapo, gib essen⁷! Kapo, ty dobry człowiek, zlituj się nad nami!”. A ja nic, tylko tą menażką przed nosami i kadze, i ta para łaskoczce im nosy... i biegną głodomory z rękami wyciągniętymi do mojej menażki – a ja za Maschिंगewehr⁸ chap! i (*z pasją*) ta-ta-ta-ta-ta-ta-ta... i wszystkie Ruski kaput! (*do W.3*) Zatkanie cie?!

Naraz za drzwiami wybuchają niezrozumiałe rozkazy i krzyk esesmana. Kapo i W.3 zrywają się. Stają przy drzwiach, Kapo uśmiechnięty, W.3 przerażony. Korytarzem przewala się po ludzku nieludzki potok niezrozumiałych przekleństw esesmana i wycie bitego. Po chwili wszystko oddala się i cichnie.

KAPO (*uśmiecha się*)

To nic. Ja go znam. Raz na dwa, trzy dni musi przestraszyć cały blok. Jak on krzyczy, tysiąc takich dziadów jak ty trzęsie się i sra w portki. A Hans się śmieje i dalej żyje.

W.3

Hans... jak tu można „żyć”, kiedy tu wszyscy muszą umierać?!

KAPO

Głupią! Ale to głupi, że nie wiem. Bo ty myślisz, co będzie. Ja nie myślę. Jem. Śpie.

W.3

A twój Dortmund?

7. Gib essen (niem.)
– daj jeść.

KAPO

Halte Schnautze! Po piętnastu latach na moim stadionie trawa (*ręką ponad głową*)

8. Prawidłowo:
Maschिंगewehr
(niem.) – karabin
maszynowy.

taaaaaaaka! A z mojego futbolu, com go pod bramkę prowadził – płaskie jak papier gówno! Verstanden?⁹ Hans – tu! Z komandem do roboty. Komando pracuje, Hans pilnuje. (*ciszey*) Tam... trza było kasjera – w czape! I dopiero w kase rakiem! autogenem! A tu – złote mostki żydowskie, że do raju byś po nich zaszedł! I esesmani proszą się, żeby im na sygnet garstke zębów dać... Mein lieber¹⁰ Polack! Patrze na was... Wieczór, po kątach szepczecie... oczami zawracacie jak ta stara baba, (*głośny wydech*) furt, i ciągiem wzdychacie. I nic, tylko: „O mein lieber barszcz! O meine liebste Matka Boska!”... Scheisse! Każdy z was, jak tu wpadnie, od pierwszego dnia w trumne włazi i tak już chodzi. (*gest*) Jak list dostanie, trumne uchyli i (*gest*) chap! list do środka. I tam sie mazgai. A wieczorem – sunie drobnymi kroczkami trumna do trumny! I – cmentarz! I aż śmierdzi trupim polskim drzewem!

W.3

Hans... to ty... nie masz nadziei... że kiedyś znowu?

KAPO (*wybuchu śmiechem*)

Ha-ha-haaa... „kiedyś”. Hans sra na „kiedyś”! Verstanden?!
Hans jest.

SCENA 4

Ponowna próba rocznicowego teatru. W.1 i W.2 siedzą jak w scenie pierwszej. Też butelka.

W.2

Wacuś... dzwoniło... „społeczeństwo”... w ciasnym kołnierzyku. (*imituje*) Oczekuje, mimo wszystko, czegoś bardziej z życia... że apel to już tak jak ta dziewiątówka, wiesz, co, gdzie i kiedy... a tymczasem – słuchaj – publiczność trzeba wciąż od nowa zdobywać! I wciąż do pewnych idei przykuwać!”

9. Verstanden? (niem.)
– rozumiesz?

10. Mein lieber (niem.)
– mój drogi.

- W.1
To co? Przykuwamy? Zdobywamy? Czymś gorącym? Hm?...
- W.2
Można by im tego doktora pokazać... wiesz, co sie szkopów nie bał. (*imituje*) „Panie Unterscharführer, najwyżej może mnie pan zabić, to wszystko”. Pamiętasz go?
- W.1
Yhm... to ten, co chorych podmacywał i spośród najładniejszych zapaleń płuc przyszłych sanitariuszy wybierał?
- W.2 (*śmieje się*)
Znowu scena... w sam raz na scene! Tyle że sytuacja nietypowa, bo wyjątkowa.
- W.1
Nietypowa?! A kapo z pierwszego? A krawcy? A kucharze?
- W.2 (*sponad kieliszka*)
Tak, ale nie po zapaleniu płuc.
- W.1
To prawda. (*zrywa się*) Mam!
- W.2
Próba ucieczki przy braterskim współudziale gęstego śniegu? Mieszek i Leszek orzeszek na dwoje babka wróżyła?
- W.1
Nie... Coś dostępnego. Realizm. Z narodowego korzenia. Wierzba płacząca zakwitająca kapustą z grochem!
- W.2
O-na-seru-mater! Mów!
- W.1
Stacha patriotka. Męka i kropka.
- W.2
I jej wierny listonosz?
- W.1
A jakże, szwagrze!

- W.2
Ale... czy to dość ogólnonarodowe?... Czy nie za sentymentalne dla milusińskich motocyklistów... A dla władz... czy dość „przykuwające”?
- W.1
Jasne. Szara, prosta... tak, właściwie prosta kobita... kółko społecznego magła... jej ryzyko patriotyczne... kapujesz... bez pychy... no a potem cierpienia po wpadce... morał oczywisty... brutalność wroga... świetnie to oddasz. Czuję to. Oklaskuje. I wołam o bis!
- W.2
Fajne. Wyrwana z konspiracyjnego gniazdka i męczona. (*naraz do W.1*) Cooo? Wciąż dla mnie damska histeria?!
- W.1
Ha... to też specjalizacja. Być doskonałą trucicielką niedoskonałego męża, topicielką nieznośnych dzieci lub dyplomowaną podpalaczką ślubnych sukien i drzewek wigilijnych.
- W.2
Gut. Niech ja za Stasie. (*wstaje, bierze taboret, obraca go dziurawym siedzeniem w stronę sali i przydamszczonym z lekka głosem monologuje do skrzynki na listy*) Czekasz... oj, czekasz, ty... dziurawa siostrze mojej samotności, skrzynko. Czekasz na listy, na grypsy, na tajne meldunki, na zapowiedzi zrzutów, na niewinne powiastki, kryjące w sobie zmrużony dynamit, z powodu którego wraża lokomotywa rezygnuje z toru... i... niezgrabnie płynąć próbuje po rzece o słabej powierzchni.
- W.1
Nie tak technicznie. Więcej serca. Jesteś kobietą.
- W.2 (*potakuje głową*)
Kiedyż znowu przez twoje usta z malowanej blachy wśliźnie się list i uderzy o dno serca?
- W.1 (*wstaje, odchodzi w kąt sceny, po czym podbiega na palcach do skrzynki*)
Ooo... ooo... skrzynko tajemna, skrzynko pojemna, skrzynko bezimienna... Przedmiocie jedyny, przedmiocie utylitarny,

(*kładzie ręce na taborecie, zaraz potem i głowę*) któż by pomyślał, że tyle uczuć narodowych i innych potrafi pomieścić twe wnętrze blaszane. (*wrzuca coś*) I jeszcze to. I jeszcze to...

w.2 (*ponad głową W.1*)

Dziś nie przyniósł listu, więc choć reklame jaką mi wpycha. Innym razem okruchy rezedy czy bzu pachnącego.

w.1 (*do publiczności, rezolutnie*)

To po to, żeby jej dzień zapachniał! Ranna poczta jest nieciekawa. Wróg ją kontroluje. Na patriotyczne sprawy – nie ma jak szarówka. Wtenczas list orłem pieczętowany najłatwiej przeleci...

w.2

Skromna moja praca... Cóż, rękę wsunąć do tego gniazda, skąd orlęta wyfruną...

w.1 (*krytycznie*)

Orlęta – do zoologii, kochanie!

w.2 (*poprawia się*)

Skromna ma praca... Cóż, przyjmij, podaj i zamilcz. (*W.1 przytakuje milcząco*) Cóż, mężczyznom pomnik ojczyzna wystawi... ja nawet o małej tabliczce marzyć nie śmiem... (*marząco*) Tu mieszkała, tu w tajnej służbie dla narodu życie oddała, nie szcędząc zachodu dla chwały grodu, łączniczka Stani... Nie, zabraniam sobie myśleć w ten sposób. To sławy pokusa. Won – takie myśli! Seminarzystka też ma swoją dumę!

w.1 (*kusząco, ale i nieśmiało*)

Panno Stasiu, co robić... życie jest jak dziecięca koszulka – krótkie i zaszrane. Bo dziś tu, a jutro tam... no i w każdej chwili mogą mnie wykryć, nakryć i... ziemią przykryć. Korzystajmy więc.

w.2 (*dumnie*)

Nie słyszałam. Nie rozumiem pana.

w.1

Ha... a ja to o pani po nocach myśle... Jak już będzie po wojnie, to ja pani białe futro zamówię z Hollywoodu.

W.2 (*szcześliwy*)

Naprawde?

W.1

Bih me¹¹, że zamówie. Białe, takie puszyste i z guzikami z różowego kryształu... I... jeszcze się postaram o zaproszenie do jakiej samotnej hrabiny w Nicei, której nie ma kto herbaty zaparzyć.

W.2 (*głośno*)

Naprawde? Och! Ja bym tam chętnie... ale tylko do towarzystwa. Mój Boże, herbata rzecz ludzka, no a na grzeczności jeszcze nikt nie stracił.

W.1

Ciszej, bo Niemcy usłyszą. Nie musi się pani tak drzeć!

W.2 (*urazony*)

Ordynus z pana. Nic więcej nie powiem. I niech mi pan więcej kwiatów ani starych listów nie wrzuca. Pana sentymentalizm utrudnia mi koleżeńską współpracę. W imię rzeczowego patriotyzmu proszę nad sobą panować... Co by było, gdyby wszyscy ludzie podziemia zaczęli sobie nawzajem bez kwitnący i stare listy wypychać i zaręczać się! Co panu wpadło do głowy, żeby mi stare listy z austriacką marką sprzed tamtej wojny do skrzynki wrzucać?! Absurd starokawalerski! Filatelistyczno-erotyczne obłąkanie!

W.1 (*kawę na ławę*)

Panno Stasiu, stare listy... bo na pozółkły papier, na taki lekko stęchły, łatwiej cud zwabić niż na biały. Tak jak rybe na mięsne robaki, tak jak muche... wie pani... Od białego, szkoda gadać, wszystko ucieka. To szpital. A stary papier, szary papier, pajęczynowy i konopny, szmaciany i zgrzebny, ma w sobie czas zwinęty. Rozwinąć to... i naraz dotyka pani czegoś, co było przed panią...

W.2

Do lampy.

W.1

I dawny czas zaczyna parować, miesza się z obecnym, jakby kto w adwent pełen gili

11. Bih me – rodzaj ukraińskiego zaklęcia, oznaczającego „Bóg mi świadkiem”.

i zasp plaster patoki rozłama! Że lipiec przy twarzy i kolęda naraz.

W.2

Eee... tam. Wariactwo słodkie i legumina. Głodne kawałki pan wygaduje i ciągle ptaszki i herbata lipowa.

W.1 (*dumnie*)

Panno Stasiu... Pani się wydaje, że pani mocna, bo mnie pani od strony przyrodniczej zaszła... że się z pszczoł i ziół nie wykaskam... Proszę ja pani... bimbam sobie z tego, bo żeby pani czołgała się po ziemi, to ja i tak pani nie wprowadzę w brame nocy pocztowej... a myślałem o czymś takim...

W.2 (*zainteresowany*)

Niby tajny bal? Imieniny? Alkoholiny?

W.1 (*jak w transie*)

Śpi miasto. Śnieg prószy. Świeci się urząd pocztowy. Datowniki na ostro. A do tego telefony, patefony, megafony... I bez przerwy te różne „halo”, zagraniczne i markowe. „Halo, tu Nowy Jork”. Słyszysz pani? Drapacze chmur, że do samolotów można zaglądać. „Halo, tu Haifa”. Nie uwierz mi pani, że aż tu za nos łapie zapach skórki pomarańczowej w cukrze.

W.2

Wolałabym coś z Paryża albo z Wiednia... bo wie pan... Palestyna...

W.1

Chętnie... proszę bardzo. Właśnie wczoraj. Siedzę se. Stempel z niedzielną datą już gotowy, bo północ, a tu: „Halo”. Halo, odpowiadam. A tu noc pocztowa, aż oddychać ciężko, aż w głowie huczy... I tylko kroki podkute niemieckiej wachy słycać i kłaskanie ciasta wyrabianego w piekarni lepłą ręką czeladnika...

W.2 (*fachowo*)

Z domieszką pyłu drzewnego i bobu. (*próbuję się śmiać, W.1 nie pozwala gestem; zaciekawiony*) No? No i co?

W.1

A to mówił wielki dyrektor... wie pani, od jedwabnych szalików i od damskich perfum... I gadamy se... (*W.2, chwilowo*)

oczarowany, zbliża się do W.1) On „halo”, ja „halo”... i akurat ten dyrektorciu mówi do mnie... wie pani... że czterdzieści lat temu stąd wyjechał i że teraz, w środku wojny, jak na złość, tęsknota go przyparła... za barszczem z uszkami.

Słuchać cichutką kolędę.

W.2 (*wzruszony*)

Och! Coś takiego! No wie pan... nie spodziewałam się, że pan... i w ogóle. Ale ciszej, bo oni gotowi podsłuchać... i pan do lagru, i on też, za życzliwość... Ja chętnie, wie pan, co trzeba, z mamci zeszytu przepisze... wróg bo wróg, a może... właśnie te isierke tęsknoty wartałoby rozdmuchać?

W.1

To wiedziećczyk.

W.2

Więc na pewno katolik. (*W.1 cofa się na palcach i staje za rozmarzonym W.2*) Co za dziwne zrządzenie Opatrzności! Jakie to wszystko nabrzmiałe nadzieją. Palec Boży... Deus...

W.1 (*błyskawicznie kładzie lewą łapę na ramieniu W.2, zaś palec wskazujący prawej ręki po gestapowsku przystawia do pleców tegoż*)

...meus, kosmateus, a my babe bęc! (*krzyczy*) Sznel-zuk! Szwajngot! Ryp-sznur! Stanislaua, do kreminała! I to już!

W.2 (*przerażony*)

Za co? Po co? Panie Gestapo, to pomyłka. Ja szyje, piore, matke niewidomą na sume prowadze, kapuste szatkuje, rydze kisze, kasze ruszam, grzyby susze, okna mchem opatruje, żyły przerżnięte pajęczyną ścibie, pajęczynie do kopert, koperty za bluzke...

W.1 (*nadal w roli gestapowca*)

Fłaśnie-fłaśnie! Rozpakujemy to pakuniątko. Roztasujemy to czastko francuskie z biało-czerwonej mąki. Naprzód, w strone szkoły życia obywatelskiego. Przez prace ku wolności. Maa-rsz!

W.1 i W.2 maszerują, obchodząc dwa razy scenę. Palec W.1 przy plecach W.2.

w.2 (*roboczo*)

Teraz ten listonosz powinien się do Stachy modlić, a do Wiednia swoje „halo” puszczać, z prośbą o interwencje renegata-niedoszłego-barszczopijcy.

w.1

No to zatrzymamy akcje. Lewa, prawa, lewa, prawa, plutooooo – stój! Raz-dwa! (*stajq*)

w.2

Spocznij. Wolno palić.

Chodzą po scenie jak baletnicy przed numerem. Podchodzą do stołu. Piją.

w.1

Cyk! Rób męczennice.

w.2 (*na palcach, krokiem tanecznym, wysoko unosząc kolana, wbiega na środek sceny i przyjmuje kształt płaczącej wierzby*)
Otom.

w.1 (*w listonoszowy ton powracając*)

Widze cie, Stasiu, poprzez nocy pocztowej głębość wszechświatową. Słysze twój oddech, pełen grubych, nieokrzesanych łez, wplątujący się w stukot mego telegrafu, którym to zmieszonym dźwiękiem nagrana będzie moja dusza aż do śmierci... Wiem, że nie przemówisz, ale to dodaje mi odwagi. (*szczęśliwy i zdziwiony*) Przecież ja cie tykam! Ty, ciebie, ci, twoja... Nie. Ostatnie słowo wycofuje. Chociaż nie... Twoja wola. Pod twoją obronę... Owszem, to też delikatne... Ty, ty... ty-ty-ty... ty-ty... ty-ty-ty... (*śmieje się*) Wiesz co? Ja ci wszystkiego nie mówiłem. Ale teraz, sam na sam, sam na sam z męczennicą, wszystko ci wyjawie... Otóż... bywało, że mi się w czasie nocnego dyżuru zdrzemnęło. I od razu mi się pokazywałaś. Zza drutów, zza katów, przybliżałaś się... i naraz tuż-tuż. (*uśmiech zażenowania*) Nieubrana. I paluszkami myrdasz... tak (*gest*) albo żebym podszedł, albo jakbyś chciała zobaczyć, skąd wiatr... Tak czekam, może wyraźniej myrdniesz... to podejde... A ty nic. To ja – krok bliżej. A tu słój. A tu słój! Ale (*gest*) ogro... ogro... ogromiasty, ogromiachny jak barbakan! I barszczu pełen, jak po rzezi

galicyjskiej! I ty w tym słoju sie pluskasz jak ten karaś wesoły... I coraz to tymi tu... z przodu... kawałkami o ściany szklane sie ocierasz... a reszta w barszczowym półcieniu. (*przeciąga się zmysłowo*) Rybka, moja rybunia w srebrnej konserwie nocy okupacyjnej! (*westchnienie; z otuchą*) A pocziarze, za moimi plecami, na palcach, z datownikami na ostro! I ścian świętych tego barszczu dotykamy i stemplujemy dni aż syczy lak! (*zastyga w pobożnym skupieniu u stóp pomnika*)

Prezes, niezauważony, staje z boku i przygląda się scenie.

W.2 (*wycofuje się chyłkiem ze stachowatości, staje obok W.1 i tonem informatora*)

Pomimo daru widzenia na odległość nocy pocztowej, nocy poleconej, nocy ekspres, listonosz nie wie, jakich mąk zaznała i bestialstw Stacha – seminarzystka i konspiratorka.

W.1 (*z ręką przy ustach, półgłosem, nie zmieniając pozy*)

Rozłupali? Utopili? Ukryminalili? Przewszyli? Ogolili? Brodą porośli?

W.2

Gorzej, najgorzej, że gorzej nie lizia! Okupanci za stopy ją na Wielkim Rynku powiesili, wiatr zdeprawowali i przy jego pomocy ze wstydu ją odarli. (*W.2 układa W.1 na ziemi, tak że nogi sterczą do góry, oparte o taboret. Przyjmuje głos okupanta*) Patrzcie sie, ludzie! No, nie bójcie sie. Patrzcie sie. Ty tyż, matka, kuken. Ty tyż. Kupa ludzi, kupa, schnell, vorwärts, kein zurück¹²! Patrzcie sie! Tu leży i wisi stara baba Stanislaua. Szpetna ona. Szkaradna jak paskuda. Tfu! Plugawa szkarada. Ten drewniany but, ta gumowa zelówka źle przybita, bo una leniwa. Ta pończocha ze szmacianą stopą w kwiatki, bo una gnuśna, tyko by spała. A ta podwiązka pocerowana na brzuchu, bo una leniwa, dali gnuśna... furt! furt! Taka jest Polka, co weszła na zła droga bontu przeciw heil Hitler. Patrzyć, patrzyć, jaka dobra kara.

W.1 (*podnosząc głowę z wściekłością*)

Stul pysk, ty szwabie! Bo w morde zamaluje!
Staram ci? Rodzonej kurwamacie lyse wiosny
policz, a nie mnie!

12. Schnell, vorwärts, kein zurück (niem.) – szybko, naprzód, nie wstecz.

W.2 (*zbity z tropu*)

Ty... Wacuś... ta my tylko na obchód mamy ten kawałek przygotować... a ty gębe rozjuszył.

W.1

Bo żal mi kobity. (*siada*)

W.2 (*z zapalem*)

To gramy Stache!

PREZES (*kategorycznie*)

Nnnie!

W.1 i W.2 odwracają się, speszeni.

W.1

He... He... my, jak by to rzec... no... coś mocniejszego spróbowaliśmy... żeby wpierw uwypuklić... a potem osłabić, żeby było w sam raz.

PREZES

Nie. Nie ma mowy o czymś takim na scenie! Za dużo w tym nędzy i bryndzy! I... nawet nie nędzy, ale bidy, dziadostwa... Przeszłość narodowa nie może być dziadowska. Zresztą to, co zagraliście, to zwykła, banalna okupacja... i to taka, jaka była! A ma być kacet i teatr! I ślus!

W.2 (*skrobie się w kark, zafrasowany, i naraz*)

Mam!

W.1

No?

PREZES

Już?

W.2

Można by po prostu... apel odegrać.

PREZES (*bliski rozpaczy*)

Koledzy, ja was proszę, zróbcie wysiłek! Coraz nas mniej. Rzedną nasze pasiaste szeregi. Nie dajmy się zagłuszyć fali ogólnego zapominania i darowywania krzywd. Apeluje do waszych nieprzedawnionych ran, do waszego poczucia obowiązku,

które władze państwowe trzykrotnie wyróżniły dyplomami męczeństwa, jak również paczkami Unry.

W.1

Były kanty.

W.2

Kto sie pchał, potrójnie miał!

PREZES (*boleśnie*)

Och... wiem... błędy... ludzie są tylko ludźmi, (*groźnie*) ale już ja sie tym zajme! Ho-ho! Wytropie! Ukarze! Wyrzuce! Legitymacje odbiore, na ciuczki podre, podepcze, popluje! (*ciszej*) Przy następnym rozdziale paczek naprawi sie szkody moralne... co? (*mruga*) No to zróbta apel, chłopcy, ale a-pe-lik! Że sie sala w portki zeszłocho! (*wychodzi*)

W.1 i W.2 nalewają sobie wódki i piją w milczeniu.

SCENA 5

W.3 leży na brzuchu na łóżku, podpartszy głowę rękami. Kapo kołysze go opisem swych kryminalnych wyczynów. Zażyłość obu więźniów o trzydzieści procent większa niż w scenie trzeciej.

KAPO (*stoi; ręce gotowe do duszenia, i krzyczy*)

Forsa! Forsa! Dawaj forse! Krzycze mu w ryj. A on, zasrany bankier, coraz grubszy sie robi w karku. Ten kark mu puchnie znad kamizelki, a on wargami zaczyna śline fabrykować. (*naśladuje*) Forse! – krzycze – a on kiwa głową, że nie... bo widzi, że spluwy nie mam w ręce. Takiś odważny... myślę se... i rączki do pieszcoty rychtuje... Ale coś mnie tchnęło. Przecucie? Opatrzność? Bo – głowę w tył! A za mną lokaj – był w piwnicy! – z grubą lagą podniesioną do... a ja – bykiem go! I jojk. I leży. I nim bankier do okna, nim krzyk – ja lagą w gardło, w ten wól bankierski! (*śmiech rubaszny*) I od razu ma fioletowy kołnierzyk. I oczami chce sie wypluć, ale nie może.

W.3 (*z obrzydzeniem*)

Hans...

KAPO

Halte Schnautze! Morda na kłóde. Nie przerywaj! Więc leży na podłodze i trzęsie sie.

W.3

A lokaj?

KAPO

Ha! Bydlak sie zbudził i krzyczy: „Ratuuuu...”. Tak ja laską mu na gardło i butami. Lewym (*pokazuje*) klap! I prawym – klap! Huśtawka, huśtaweczka, a rozporek to mu guzikami w sufit strzyla! I cicho. Wtenczas – do szaf. Ale ostrożnie, żeby zawiasów nie wygiąć, (*śmieje się*) bo meble drogie. I biżuteria po żonie, i złote cacka ze szkatulek pluszowych. Ale delikatnie, żeby nie pokruszyć tego chrustu złotego! (*śmiech*) Bo to innym eleganckim kobietom posłuży... A u was jest choć jeden taki bankier? Gównno. Bo wy dziady. U nas co trzeci dom można tak zrobić!

W.3

U nas też napadali.

KAPO

Halte Schnautze! Po co? Na kogo? Na starą mleczarkę, jak wraca z targu? Dziad na dziadówkę? Na chłopca, co sprzedał wianek cebuli? Dziad na dziada?! Scheisse! Rozumiesz? Scheisse! (*z dumą*) Wy nigdy nie pojmiecie, co to jest ein Räuber¹³! Kasa twarda? Rakiem – chrust! I rozpierdolona. I wywalasz do wora flaki, pliki banknotów. I butem je ubijasz, żeby nie wylażyły. A kumpel na bramie cynk daje. (*wesoło*) I jeszcze do kasy odlać sie, (*gest*) i hop! na podwórko. I cyk! na żydowski cmentarz dole dzielić. A potem do dziewczynek... Miałeś kiedy trzy dziwki w łóżku naraz? (*W.3 milczy*) Co? Otwórz pysk!

W.3

Ja... ja... Nie, nie miałem.

KAPO

Jasne, że nie. Ty cherlak. Ty zdechlak. Ty byś i jednej z dortmundzkich dziwek jak trza nie obrobił! Pierdłaby ci w nos i do mamy odesłała na konfitury! (*W.3 wstaje*) Leż!

13. Räuber (niem.) – rabuś, grabieżca.

Wstyd ci? Paniczyk sie brzydzi bandytą. Haa! (*klepie się po pasie*) Mieć dwie sakramenckie króćce... dwa grube spluwasy, tu jeden, tu drugi – i haj-da! w śpiewający świat! I do Hamburga! (*staje szeroko*) Dmuchać w jaki żagiel (*dmucha*) i na Hawaje! Swoboda, verstanden? Kabza nabita, zielone papugi łąż ci po ramionach, bogate amerykańskie samice po sześćdziesiątce dziesięć dolarów za sztych ci płacą. Fajny interes, co?

Słysząc odgłosy rozstrzeliwania.

W.3

To ci, co ich rano wyczytali.

KAPO

To bandyci. Pociągi wykolejąją. Sosny podcinają. Drzewa na auta – bach! zwalają, a potem do zaskoczonych soldaten strzelają. No to nasi muszą robić porządek. Polskie bandyty na niemieckie wojsko? Za dobrze by było!

W.3

To żołnierze.

KAPO

Halte Schnautze! To są soldaten? (*z politowaniem*) Głupiś! Ale to głupi! Żołnierze? W takich starych łąchach? W leśnej jamie śpią jak dziki. Nieogolone. Widziałem ich w Soldatenzeitung¹⁴. Dziady.

W.3

Ale u siebie.

KAPO (*wybucha śmiechem*)

Racja! Racja! U siebie w wilczych norach. Dzicy ludzie. Niemieckich żołnierzy z ukrycia zabijać. Małe niemieckie dzieci zmuszać do polnische Sprache¹⁵! Bandyci!

W.3

Nieproszonych gości przyjmują... jak umieją.
Nie czekali gości... nawet się nie ogolili!

14. Mowa o czasopiśmie „Soldaten Zeitung”.

KAPO

Co? Co? Halte Schnautze! Bezczelna świnią.
Ty z nimi?!

15. Polnische Sprache (niem.) – język polski.

W.3

Żeby to...

KAPO

Co? Wszy ci żal? Smrodu? Kuli?

W.3

Ich nadziei... ich ryzyka...

KAPO

Żal ci, że nie mordujesz niemieckich żołnierzy? Tu odsiedzisz kare i będziesz potem żył spokojnie... Oni ryzykują? Ty też. Ja też.

W.3

Ty?

KAPO (*oburzony*)

Ja! Bo kto ci żarcie pod niewdzięczny pysk znosi? Kto złoto, kto marki, kto jedwabną bieliznę „organizuje”?

W.3

Hans... ja mówię o swoich... co w ziemiankach...

KAPO

Jak dzikie świnie.

W.3

Gut. Bo nie godzą się na waszą przemoc... Wasi las otoczą, ogoleni, wyspani... rumu łykną na rozgrzewkę... psy przed siebie – i polowanie! Granat w każdą podejrzaną dziurę! Co chcesz? Nasi się bronią. Atakują tych, co ich pod ziemię wpędzili... Zresztą napadać na waszych żołnierzy... to co innego niż bić Ruska, co ledwie wlecze nogi... esesmani się śmieją, a ty robisz kino... bez ryzyka.

KAPO

Dzisztu... mein lieber... pass auf! Bo... (*pokazuje łapę*) Ty jesteś głupi. Ty nic nie rozumiesz. Złodziei trza karać. Ukradł chleb, ukradł kartofel – śmierć! Udaje, że nie może prędeż pracować – ukarać! (*głośniej*) Rękę na mnie, na Niemca! podnosi, gdy go bije – śmierć! Verstanden? Hans ma rękę sprawiedliwą, winnych karze... a najmniej Polaków. Powiedz, że nie.

W.3

Bo...

KAPO

Bo-bo?

W.3

Bo ani Żydzi, ani Ruski paczek nie mają, żeby sie móc wykupić.

KAPO (*podnosząc rękę*)

Halte Schnautze! Bezczelna świnia polska! Polski Weichselzopf¹⁶! Ty myślisz, że jak nasi na Ostfroncie dwa miasta opuścili, to już górą dziady z zawszonego lasu? Nasi tam wrócą. Moskau kaputt! i pod Ural! Verstanden?

W.3

Chyba... że kaputt?

KAPO (*ostro*)

Kaputt? Kto kaputt? Żeby nie mróz, żeby nie lód, żeby nie karabin zamrznięty, żeby nie sople z oczu – to nasi by Ruska dawno położyli! Verstanden?!

W.3 (*równie ostro*)

Zawsze mróz! Zawsze śnieg! Zawsze lód w gardle kość!

KAPO (*chwytając go za koszulę na piersiach, bije, skandując*)

Zawsze głód! Ciągłe wszy! Coraz większy polnischer Weichselzopf! Ruski zawszone. Nieogolone. Karabin na sznurku. Nigdy Russland! Scheisse Polen! Hau ab!¹⁷ (*trąca go na łóżko*)

W.3 wybucha płaczem. Kapo, trochę zbity z tropu, ogląda się, jakby w obawie, czy nikt nie zobaczy jego gestu, siada koło W.3 i obejmuje go ramieniem.

KAPO

Nie płacz... Chciałeś być mądrzejszy niż Hans? Unmöglich¹⁸... Hans jest ze stali. Popatrz. (*napina biceps*) Pomimo dziesięciu lat kryminału i pięciu lat brukwi kacetowej... Nie płacz... Wiesz, gdzie Dortmund?

16. Weichselzopf (niem.) – kołtun.

17. Hau ab! (niem.) – odwal się! zwiewaj!

18. Unmöglich (niem.) – niemożliwe.

W.3

Wiem.

KAPO

Halte Schnautze! Na pewno nie wiesz. To ogromne miasto. Ja ci pokaże, jak sie gra w futbol. Pokaż noge! (*bierze wyprężoną nogę W.3, zgina ją w kolanie i znowu prostuje*) Niezła. (*daje mu klapsa w pośladek*) Do restauracji cie zabiorę po meczu... (*znów obejmuje go ramieniem*) Będziesz mógł zjeść taaaki duży Wienerschnitzel! Jak stół! Potem prawdziwy Schweinwurst¹⁹... mniam, mniam... a przy tym kein woda... nie, p i w o, verstanden? I Münchner Bier! Ile zechcesz! A potem... (*pcha palec do gardła*) Alles aus!²⁰ I żresz od nowa. (*śmieje się*)

Słysząc krzyk esesmana: „Wszyscy na blok!”. Cisza. Coraz głośniejsze skrzypienie wozu.

W.3

Rozłupanych wiozą.

KAPO (*wstaje i, niewidoczny z ulicy, patrzy na wóz*)

Scheisse! Alles Scheisse! (*kładzie rękę na ramieniu W.3*) Dzi-szu... jakby twego ojca... alten²¹ General... tu wpakowali... bądź spokojny... ja mu załatwie miejsce pod dachem, w kartoflarni, u krawców... gdzie zechcesz. Gut, pszijaczel?

W.3

Gut, Hans.

KAPO

Nie jesteś zmęczony?

W.3

Nie.

KAPO

Zjesz co?

W.3

Dziękuję.

KAPO

Keine „dziękuję”. Tu jest Konzentrations-lager! Verstanden?

W.3 (*uśmiewa się*)

Verstanden.

19. Schweinwurst (niem.) – kielbasa wieprzowa.

20. Alles aus! (niem.) – wszystko z... [jako sugestia zwiągotowania].

21. Alt (niem.) – stary.

KAPO

Ty opowiadasz czy ja?

W.3

Dziś ty.

KAPO (*śmieje się*)

Ahaaaa... rozumiem. Rabunek z włamaniem? Mokra robota? Gwałcenie odpornej, skąpej staruszki? Wybieraj, junge Bandit²²!

W.3

Tak jak tamtej niedzieli.

KAPO

Aaaaa... Europa? Chiny? Brazylia?

W.3

Brazylia.

KAPO (*zadowolony, przybiera postawę narratora*)

Haa! Brazylia! Brazylia! Brazylia! Jakiej drugiej nie ma i nie będzie na świecie! Kto mówi, że będzie – morda w trzaski, w plewy, w próchno i w pył!... W takim kraju, w maju, raniusieńko, wylądowało dwóch pielgrzymów. Pierwszy z nich miał około trzydziestu pięciu lat, może trochę więcej... drugi liczył zaledwie osiemnaście. Gdy stanęli na mołu portowym, raz jeszcze spojrzeli na statek. W niepewnym poranku światła stał nieruchomo. Z pokładu, świeżo wymytego szarym mydłem, mały, ale niesłychanie muskularny sternik z północnego Hamburga na migi życzył im powodzenia i salutował swemu szefowi, oddalającemu się ku nowym triumfom... Szefowi, któremu towarzyszył były żołnierz polski, a obecnie zdolny kandydat. Szczęście mieli przy sobie. (*klepie się po pasie i uchyla drzwi, żeby sprawdzić, czy nikt tego nie usłyszał*) Szczęście mieli na sobie... Natychmiast udali się do miejscowego sprzedawcy okrętów. Obejrzeni kilkanaście większych i mniejszych statków, naraz spojrzenie ich padło na mały, ale niesłychanie zwrotny i obrotny kuter. Boki miał wypukłe. Przyszły kapitan zmrużył oczy i wzrokiem zaznaczył miejsce, gdzie obiecał sobie wmontować dobrą, nie za drogą, ale nadzwyczaj celną

22. Junge Bandit!
(niem.) – młody
bandyto!

armatke. Na wszelki wypadek. No i szef... to znaczy kapitan Hans, zapytał głosem nieznoszącym sprzeciwu: „Ile?”

W.3

A skąd pieniądze?

KAPO (*niezadowolony*)

Halte Schnautze! Niewierny Tomasz! Są pieniądze. (*wraca do tonu opowieści*) „Ile?” – zapytał głosem nieznoszącym sprzeciwu. Milczenie. Cisza. Aroganckie milczenie kupca. Milczy, ale zasranym po rzęsy wzrokiem taksuje tylko co przybyłych na łąd pielgrzymów. Nie dowierza im, Schweinkopf²³. Tego znieść nie mógł przyszedłszy kapitan „Hanzy” Hans... więc pobladł i syknął przez zaciśnięte zęby, z których nigdy nie wyjmował fajki: „A w złocie?”. Na takie dictum zmiękł jak gównu po deszczu ów kupiec i wdał się natychmiast i niezwłocznie w krótkie, ale wydajne mamrotanie... „Czteryście gramów złota!” – wycedził naraz przez wąskie jak u węża wargi, śliniąc się przy tym obrzydliwie... Kapitan Hans byłby mu wytarł obleśny pysk o najbliższy mur betonowy, ale chodziło o pośpiech... „Wage!” – rzekł od niechcienia kapitan Hans, a jego zastępca Polak, młody i piękny, wdzięcznym i łagodnym ruchem zaczął rozluźniać szeroki pas podtrzymujący spodnie... Zaskoczyło to Schweinkopfa... stawiającego właśnie na mahoniowym kantorku marmurową białą wagę, pełną złotych szal. Ale to, co ujrzał, przeszło jego najśmielsze marzenia... bo oto kapitan Hans wyjął nóż i jednym nieomylnym ruchem ciach! odciął czarną, grubą klamrę od pasa i rzucił ją (*gest*) na szale! (*śmieje się*) Ha-ha-ha... Gibnęła się szala, o kantorek rąbnęła i wróciła! I kołysanie, kołyska, że lulaj-że-Jezuniu... tam i z powrotem! Bo sześćset gramów! Kupiec zdjął kapelusz... i podał rękę panu kapitanowi, następnie jego młodemu zastępcy. Zaczął się jąkać, przepraszać... w końcu rzekł: „Zaraz... zaraz... już wydaje resztkę wielce szanownemu panu kapitanowi”. I koniaku z glinianego dzbanka nalewa, i pijemy kwaterkami... A tu zastępca, (*do W.3*) Dżiszu, uważaj!, stanął na palcach i, pocałowawszy kapitana w policzek... Dżiszu? (*W.3 całuje Kapę w policzek*) Gut...

23. Poprawnie:
Schweinskopf (niem.) –
świński łeb.

coś szepnął do ucha Kapie, (*poprawia się*) kapitanowi. I Hans głośno mówi: „Zamiast reszty przyślij nam załogę. Same młode kobiety!”. (*do W.3*) Widzicie go. Ananas. A to ci ptaszek! Hul-taj. I wiiiiissus! „Gut” – zgodził się Schweinkopf. I za chwile, ledwie obaj zasiedli za kapitańskim stołem, ledwie nabili fajki słodkim tytoniem, ledwie odpędzili siedem, a może i więcej papug – obsługa już stała przed nimi na baczność. Już dziewięć damskich wypukłych golasów zaczęło im podawać do stołu... Od czego zacząć, coo? Dżiszu?

W.3 (*z uśmiechem*)

Dla mnie barszcz!

KAPO (*klepie go po plecach*)

Ha, Bandit! Dobrze. Dobrze. Ale sznaps też. I „male uszy”. Gut. Dobra, Dżiszu? (*W.3 kiwa głową, ubawiony*) Usługują... do pasa w strusich piórach, a wyżej... gazowy serdaczek, że możesz czytać jak w książce do modlenia dla starców! I giba się to... (*W.3 przeciąga się*) Podoba ci się?

W.3

Tak.

KAPO

...A po obiedzie... wszyscy na pokładzie... pod palmami, w cie-niu. A Hans bierze z kuchni patelnie, a na niej kilo, dwa... trzy smacznych odsmażonych kartofli. I – szust! sypnął je na pokład. „Żreć! Żreć!” – woła, a one... na czworakach, na czterech łapach... tupkają po deskach i opychają się żarciem... szczęśliwe... i jesz-cze gęb dobrze nie obetrą, już do nas... słyszysz, Dżiszu?... już do nas pędzą... żeby podziękować. Kapitan wybiera... zastępca wybiera. Bal! Piwo się leje!

W.3

Gorąco mi.

KAPO (*śmieje się*)

To zrzuc gacie.

Światła gasną. W mroku opada kurtyna i słychać daleką „Wir lagen vor Madagaskar”.

SCENA 6

Izba kacetowa. Imieniny Blokowego Żorża Prila. Za stołem kapowie i blokowi o twarzach bądź zdeformowanych, bądź wujaszkowato świętomikołajowych. Dwaj z nich przynaglają gestami niewidocznego maszynistę, aby prędzej podciągał kurtynę. Na stole żarcie i picie. Raz po raz więzień przynosi nowe dania. Kryminaliści wnoszą blaszane kubki i brutalnie stawiają je na stole.

KAPO 2 *(do Kapy, ustami pełnymi jedzenia)*
Smaczny, prima wyborny ekstrakartofelplacek!

KAPO *(rozpromieniony)*
To mój Dżiszu smażył! *(przysłaniając konfidencjonalnie usta)*
Syn polskiego... generała. *(Kapo 2 – grymas podziwu)* Sam też prawdziwy żołnierz... ale z nami błąt!

Wchodzi W.3, rękawy koszuli zakasane, na głowie czapka o szerokim denku, rozlewa z dzbanka kawę.

KAPO 2 *(do Kapy)*
Piękny paż-bandyta!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL
Dżiszu... prima gut! *(klepie go w pośladek, W.3 odtrąca rękę)*

W.3
Nie kupisz.

Śmiech.

GŁOSY

I
Racja.

II
Dobra kuchareczka.

III
Smacznie daje.

IV
Chodź do mnie na blok.

W.3

Ni ma!

IV

Coo? Czysta praca. Co dzień świeża bielizna!

W.3

Ale nic, tylko – margaryna i marmelada. Scheisse!

Wybuch śmiechu.

GŁOSY

I

Gut. Dobrze się odciął!

II

Racja. Dobre komando to ćwierć wolności!

III

Junge Bandit! Hultaj!

I

Brawo! Gut!

KAPO 2 (*do Blokowego Żorża Prila*)

Mój też jest... niczego... fryzjer paryski. Prima. Brzytwą... tu... tam... pod nosem – tylko mignie! (*pokazuje*) Zobacz – morda jak lustro! (*Blokowy podziwiał*) Tylko że ostatnio coś ma z brzuchem do czynienia...

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

Świnia! Oliwisz za bardzo!

Śmiech ogólny. Do solenizanta, Blokowego Żorża Prila, podchodzi jego służący i coś mu szepcze do ucha.

BLOKOWY ŻORŻ PRIL (*wyraźnie zadowolony*)

Gut. Mogą śpiewać.

Za kulisami słychać strojenie chóru: „Aaaa aaaaa aaaaa”. Widać plecy Dyrygenta. „Cśśśś”... Blokowi i kapowie patrzą w kierunku chórzystów. Po drugiej stronie sceny słychać głosy W.1 i W.2.

W.1 (*niewidoczny*)

Chodź, Stasiu, buzie stulać... i tak przez komin, i tak przez komin!

W.2

Idź sam, Wacuś, idź se, mówie ci... zupki ci doleją w nagrode.
Ja wole sie napawać pieniami...

DYRYGENT (*odwraca głowę*)

Pieśń ułożona na cześć naszego Blokowego Żorża Prila przez
współwięźniów Polaków. (*twarzą do chóru*) ...Trzyyyy-cztery!

CHÓR (*na melodię: „Marszałek Śmigły Rydz...”*)

Cięęężko, aaach, więźniem być,
kruszyć opoki skał.
Ciężko człękowi żyć,
co wolność miał!

Lecz pośród twardych skał,
lecz pośród gorzkich chwil
los nam opieke dał,
imię jej Żoooooo-rrrrrzzzz-eeee Priiiiiiiil.

*W czasie śpiewu służący Żorża Prila tłumaczy swemu Blokowemu
treść pieśni. Blokowy potakuje głową z satysfakcją.*

CHÓR

Niech pieśń ta płynie w dal,
(*z łezką*)
unosząc urok chwil.
Stoooo laaaat niech żyje nam
(*stulibuziando*)
Blokowy Żooooorzzzzeeee Priiiiiil...
(*bis*)

Brawa kryminalistów, grymasy podziwu w stronę solenizanta.

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

Dyrygent, komm! Chocz tu! (*Dyrygent zjawia się z czapką
w dłoni*) Gut! Prima. Dobra. Jutro w obiad. Cały chór – dobra
zupa. Dolewka. Z dna kotła. Hau ab! (*brawa, solenizant wstaje,
stół ucisza się; pozostają sami kryminaliści ze swymi służą-
cymi*) Druhowie z kazamat i kryminalów,
z kacetów i arbeitkomand, Kameraden²⁴... 24. Kameraden (niem.)
ahoj! – towarzysze, kompani.

POZOSTALI (z zapalem)

Ahoj! Ahoj! Ahoj!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

Kameraden... Ręce mamy związane i nogi. Naszym okrętom zagle wydarto i... na pośmiewisko... kraty żelazne wbito! Ale my i tak płyniemy. Płyniemy jak możemy przez to morze kłębiące się gęstą, żarłoczną wszą i żółtym, posiniaczonym ściervem ludzkim... Czasem otworzą się mury... ale już inne nas połykają... Ale my i tak wszędzie jesteśmy u siebie! Wszędzie, w każdym kacecie, znajdzie zahaczenie nasza kotwica (*obnaża pierś pokrytą tatuażem*) wytatuowana farbą podróży!

POZOSTALI (z zapalem)

Ahoj! Ahoj! Ahoj!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

...Jak rok długi patrze po was i myślę: Scheisse, marnują się chłopy! Jak rok długi – trupy i wszy, margaryna i marmelada! A na wolności?

GŁOSY

I

Kasy jak dupy!

II

Dziwki jak dzwon!

III

Mięcho!

IV

I chlanie!

I

I wódy po pas!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

Ahoj! Wojna sie skończy... dzień przyjdzie, kiedy wszystkie bramy staną otworem!

GŁOSY

I

Musowo!

II

Jasne!

III

Na roścież!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

I wtedy co? My nie pobiegniemy razem z tym stadem dziadów pokrytych smutną wszą. (*palcem wskazuje poza siebie*) Przyczaimy sie. I jednego spośród nas wyślemy na zwiady.

GŁOSY

I

Mnie!

II

Mnie!

III

Mnie. Ja najmłodszy. Musze sie czymś wykazać!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL (*z uśmiechem*)

Pomału... pomału... zamelinowani, kurząc fajki i siorbiąc wodę, będziemy czekać na jego powrót... Dzień minie i drugi... minie i dziesiąty... aż dwunastego ktoś do drzwi zastuka.

I

Ja otworze, spluwa przy szparze.

BLOKOWY ŻORŻ PRIL

Gut... No i wraca nasz zwiadowca... nasze oko i ucho nasze... Patrzymy... a on zza pazuchy brode wyciąga rudą... i mówi: „Już sie zaczynają pokazywać pierwsi bankierzy”. (*ożywiony*) Tak my – króćice za pas! Kapelunie na oczy. Już czas! I – kopa w drzwi meliny! Na rozcież! I haj...da w świat! Kasiarze! Koperciarze! Morgenbitery! Szopenfeldziarze! I my od mokrej, dobrej roboty!!

POZOSTALI (*entuzjastycznie*)

Ahoj! Ahoj! Ahoj!

BLOKOWY ŻORŻ PRIL (*intonuje*)

Wir lagen vor Madagaskar...

WSZYSCY

...und hatten die Pest an Bord.
In den Kesseln da faulte das Wasser
und täglich ging einer über Bord.

W czasie śpiewu Kapo trzyma w półstojącego przy nim W.3. Światła robią się czerwone.

WSZYSCY

Ahoj, Kameraden, ahoj, ahoj, ahoj!
Leb wohl, kleines Mädél, leb wohl, ahoj!

Wenn das Schifferklavier an Bord ertönt,
ja, da sind die Matrosen so still,
weil ein jeder nach seiner Heimat sich
[sehnt,
die er gerne einmal wiedersehen will.

Der Hein, der war der erste,
er soff von dem faulen Nass!
Die Pest gab ihm die Reste,
und wir ihm ein kühles Seemannsgrab.

Ahoj, Kameraden, ahoj, ahoj, ahoj!²⁵
(*etc.*)

SCENA 7

Na budowie. W.1 i W.2 wraz z innymi więźniami noszą worki cementu. W ostrym słońcu widać to ich, to ich cienie. W.3 siedzi pod ścianą, taki jest bowiem przywilej służącego Kapu.

W.1 (*szary od cementu, wpada*)

Zdzisiu, jak pragne Boga! Daj się napić koziego mleka prosto ze wsi! Pali mnie gardło po imieninach.

25. Jest to znana w wielu regionach piosenka ludowa, rodzaj szanty. Ma ona różne wersje. Jej autorstwo przy pisuje się kompozytorowi i autorowi tekstów o nazwisku Just Schedu, a czas powstania datuje się na 1934 rok. Staliśmy na cumie przed Madagaskarem / i mieliśmy zarazę na pokładzie, / w kotłach psuła się już woda / i codziennie ktoś ładował za burtą. // Ahoj, towarzysze, ahoj, ahoj, ahoj! / Żegnaj, dziewczynko, żegnaj, ahoj! // Gdy rozbrzmiewa akordeon na pokładzie, / tak, wówczas marynarze są tak cicho, / ponieważ każdy tęskni za swoją ojczyzną, / którą chciałby chociaż jeszcze raz zobaczyć. // Heniek, ten był pierwszy, / nachlał się zgnielego trunku! / Zaraza załatwiła resztę / a my chłodny grób żeglarza (tłum. Małgorzata Kielan-Antończak).

w.3 (*ogłąda się*)

Postawie tam kubek. (*pokazuje gdzie*) Jak będziesz znowu wracał...

w.1

Daj teraz!

Słysząc głos Kapo: „Loos! Schneller!” W.1 ucieka, W.3 stawia kubek z wodą o kilka kroków.

w.2 (*wbiega*)

Zdzisiu... daj sie napić, bo skonam. Może być bez soku.

W.3 pokazuje mu kubek. W.2 przypada, wypija i ucieka. W.3 znowu nalewa.

w.1 (*wbiega*)

Dawaj!

W.3 pokazuje mu kubek. W.1 pije i ucieka.

w.4 (*wbiega*)

Zdzisiu, daj wody!

w.3

Nie moze. Uciekaj, bo kapo zobaczy.

w.4

Innym dajesz...

w.3

Nie daje. Uciekaj.

w.4

Dajesz... dajesz... pompuje pan kapo powietrze w balon!

W.3 bije go w twarz raz i drugi, nie wiedząc, że Kapo przygląda się scenie.

KAPO

Scheisse! Do luftu! (*do W.4*) Tuu!

W.4 podchodzi, Kapo chwytą go lewą ręką za koszulę na piersiach, a prawą uderza go w twarz ciosem-pchnięciem, zwolnionym ze względów dydaktycznych, i obala go.

KAPO (do W.3)

Tak sie leje w mache. Spróbuj. (do W.4 z trudem zbierającego się z ziemi) Tuuu! Looos! (a skoro tamten stanie przed Kapą, do W.3) No?! Dalej! Co sie gapisz!

W.3 powtarza cios, ale słabo. Kapo ratuje sytuację: chwytą cofającego się W.4 i powala go bezbłędnie.

KAPO

Won! Do pracy! (W.4 ucieka, zataczając się. Do W.3, z czułością w głosie) To nie było znowu takie złe... ale za słabo go rąbnałeś... (klepie go po plecach) To nic... Trudno... ty jesteś kogucia waga. Widziałem, jak bijesz „muzułmanów”. Nawet nieźle. Jak sobie na nich rękę wyrobisz, będziesz mógł kuć w mache nawet byka, co gówna z wolności jeszcze nie wysra! Tylko nie czekaj za długo. Podejź. Bij! Potem dopiero se typa oglądaj, czy ma nos w dobrym miejscu. (śmieje się)

Znowu cienie W.1, W.2 i W.4 z workami w jaskrawym świetle południowego słońca. Naraz gwizdek. Przerwa obiadowa. W.3 wychodzi, wchodzi W.1 i W.2, siadają razem. Jedzą. W.3 roznosi wodę.

W.1 (mruka porozumiewawczo, nastawiając kubek)

Serwatka, prosto z piwnicy. Jeszcze w niej grudki masła pływają.

W.2 (nastawiając kubek)

I leje sie pieniste, żywieckie, jasne i złote jak ta piosenka imiecinowa. Co? Wacuchna?

W.1

Odpierdol sie.

W.2 (półgłosem)

Wacek... czy mnie sie zdaje... ale jakby nasz Hans mniej poganiał ostatnio? Co?

W.1

Hm... zdaje ci sie. A... może fronicik? Dupuchna trząść sie zaczyna?

W.2

Wiesz, o co mnie pytał majster Szwab?

- W.1
He?
- W.2
Czy na Syberii Ruski dają jeńcom siekiery.
- W.1
A jemu co?
- W.2
Ha... porządny Niemiec... Informuje się przed zesłaniem...
o narzędzia pracy. Żeby dzieciom dach zapewnić!
- W.1
A my, chamy, tośmy się niczym nie interesowali przed aresztowaniem. A można było technike noszenia worków cementu przy pomocy jakiego samouczka doskonale opanować.
- W.2
Stache wzięli.
- W.1 (*wstrząśnięty*)
Nie. O, niech cie szlag trafi!! Skąd wiesz?
- W.2
Był rudy z betoniarni. Opowiadał. Wpadka sakramencka. Na odstraszenie... po rynku ją wlekli...
- W.1
Durna, bo durna, ale bidna... O szpunt do swej beczuleczki się modliła... a tu do obozu ją wpakowali... Ona miała... tego... jak mu tam?
- W.2
A! Henio-marzyciel-czar-pieczątka! Ten, co mu różami z pysia wiało.
- W.1
Ten, co w pocztową mafie międzynarodową wierzył... O niech cie szlag trafi...
- W.2
I... jak pluł pod znaczek, to wpierw w gwiazdy patrzył i coś se tam szeptał... Teraz podobno godzinami w kościele.

W.1 (*wstaje*)

Ja też się pomodle za Stache, po swojemu.

W.2

Zostaw. Siedź. Znam to.

W.1

Nie znasz. Coś nowego. Świeżo z drukarni. (*półgłosem*)

Ty, co pomagasz nam nosić worki,
że zdają się pełne puchu,
módl się za nami!

Ty, co nasze rozporoki
pączkujące usypiasz,
módl się za nami!

Matko aluminiowa, pełna rzadkiej brukwi,
módl się za nami!

O, Gęsi czysta, pełna białej bułki,
pozezuj ku nam cyckami!

Koszyku renklod umytych pod studnią,
spuść się nam w paje!

Andrucie pełen waniliowych lodów,
niech cie nakrewskopany Żyd
idącym na rozłup sprzedaje!

Dziwcie się, ludzie, gapcie się, gapie,
co robi święta Dziwa;
niebo spróchniałe z krwi naszej stromej
szczotką ryżową obmywa!

Chwila ciszy. Naraz gwizdek Kapy. Wstają.

W.1

Pomodlić się nie dadzą...

W.2

Ulżyło ci? Ażeś wyladniał.

W.1

Czy mogę kolege zaprosić do pracy? Bo skoro módl się – to
i pracuj!

Widać znowu więźniów noszących worki. Daleki chór śpiewa „Wir lagen vor Madagaskar”. Wechodzi Kapo i W.3. Kapo siada pod ścianą.

W.3

Zmachaleś sie. (ociera mu czoło mokrym ręcznikiem) Zdrzemnij sie trochę.

KAPO

Nie, Dżiszu. (wstaje) Unterscharführer wściekły...

W.3

To kiedy sie wyśpisz? Wczorajes sie naśpiewał, (akcentując) namarzył o wolności... i w ogóle.

KAPO (wybuchając śmiechem)

„I w ogóle!” Ach, ty szelmo! (szuka czegoś w kieszeni) Masz tu. (wkłada mu do ust kawałek czekolady. Poważnie) Dżiszu?

W.3 (zdziwiony tonem)

Co jest?

KAPO

Anglicy...

W.3

Zaczęło sie??

KAPO

Halte Schnautze! Nie wiadomo. Bombardują porty. Schlecht!²⁶

W.3 (radośnie)

Gut, Hans!

KAPO (odchodząc)

Schnautze, verstanden?!

Ledwie dosłyszalna „It is the long way to...”
Cienie noszących worki jakby wyższe i groźniejsze.

²⁶. Schlecht! (niem.)
– niedobrze!

SCENA 8

*Widoczny z boku stół prezydialny w lokalu byłych więźniów i pias-
tunów narodowego bohaterstwa i kaźni. Ściany ociekają przepy-
chem barw i napisów, podlegających do coraz płomienniejszego
patriotyzmu.*

PREZES *(do niewidocznej sali)*

Koledzy, mili goście... zebraliśmy się dziś, żeby święcić dzień zwycięstwa... rocznicę triumfu odniesionego nad bestialskim barbarzyństwem neokrzyżackiego oprawcy... Mam na myśli nie tę część narodu, która z nami żyje w przyjaźni i w dobrosąsiedzkich stosunkach opartych na... i w ogóle tego... lecz tamtą, pełną pychy, dyszącą nieumiarkowaną i niewygasłą żądzą odwetu... Dzień zwycięstwa, jak rzekłem, nad potworną machiną faszystowskiego, antyhumanitarnego, rozbestwionego systemu masowej zagłady i niespotykanego w dziejach cywilizowanej ludzkości ludobójstwa.

Pragnę powitać poczty sztandarowe bratnich klubów byłych więźniów, przybyłych z sąsiednich powiatów w mundurach kaźni... Po akademii poczęstujemy ich tradycyjną lampką wina... *(brawa na sali)* Przybyli w mundurach kaźni, żeby z nich młodzież nasza i dzieci jak z pomników odczytywały historię... *(brawa na sali)* Koledzy... mili goście... komitet, obradując w czasie plenarnej sesji na szczeblu wojewódzkim, sądził, że nie wystarczy odfajkować rocznicy... lecz, wręcz przeciwnie, zaakcentować ją czymś mocnym... bo ja wiem... jak pięścią w stół... jak pałą w bęben... Żebyśmy zapamiętali to trzydziestolecie! W tym celu postanowił, iż na przyszłość w skład programów obchodów powiatowych i gromadzkich wejść mają o-bo-wiąz-ko-wo sztuczki teatralne... o... nawet krótkie scenki czy chociażby tak zwane „żywe obrazy”... Jakiś akcent mocniejszy...

W naszym grodzie dwaj zasłużeni byli więźniowie, którzy jeszcze w obozie zagłady i masowego ludobójstwa umilali nam niedzielne wieczory swymi, za przeproszeniem, kawałkami... ochotniczo, po raz trzydziesty, zameldowali swą obywatelską gotowość! *(gorące brawa na sali)* Koledzy, mili goście... *(rozpina*

koszulę pod szyją) pragnę się z wami podzielić dobrą nowiną. Uchwałą wojewódzkiej rady narodowej przyznano nam prawo do zbudowania w naszym powiecie... miniaturowej kopii (*groźnie*) autentycznego niemieckiego obozu koncentracyjnego... dla dzieci! Będą mogły zachodzić tam z lalkami i pod czułym okiem przedszkolank odgrywać sceny, które przeżywali ich ojcowie i matki.

Huczne oklaski i tumult radosny. Okrzyki: „Niech żyje!” i początek „Sto lat”. Prezes uderza wyrozumiale dłonią w stół.

PREZES

Proszę o spokój. Cieszę się... to znaczy komitet naszego klubu cieszy się z przyjęcia zgotowanego naszym propozycjom. Miły obowiązek każe mi dodać, iż rada narodowa otrzymała już... przeszło dwanaście projektów, ambitnych, a nawet rewolucyjnych... na budowę kacetu! W tych dniach rozpatrzemy rzetelnie i po gospodarsku całą sprawę i zadecydujemy, która z nadesłanych prac najbardziej odpowiada reprezentatywności naszego grodu... no i pamięci bohaterów. To nie wszystko! Fundusze uzyskiwane ze wstępów służyć będą na odbudowywanie co-raz-to-no-wych miejsc kaźni i tortur na istniejących terenach poobozowych... jak również na walkę chemiczną i bezwzględną z zielenią i kwiatami polnymi, które swą sielankowością nieproszoną... zniekształcają historycznie definitywny i obiektywnie ponury charakter tych miejsc.

Zza kurtyny ktoś szybko podchodzi do stołu i kładzie przed Prezesem karteczkę, po której przeczytaniu tenże gwałtownie kończy przemówienie.

PREZES (*oburzony*)

To niemożliwe!... Przepraszam. To znaczy... W imieniu komitetu organizacyjnego naszego klubu byłych więźniów i piastunów narodowego bohaterstwa i kaźni otwieram trzydziesty obchód rocznicowy!

Brawa. Prezes szybko wychodzi za kurtynę, skąd słychać podniesione głosy. Cisza. Trzy dzwonki. Podciągana nierównymi szarpnięciami

kurtyna idzie w górę. W różowym świetle sztucznej zorzy widać najpierw rząd balowych lakierków, potem pasiakowych, ale zaprasowanych na brzytwę spodni, wreszcie całych byłych więźniów przepasanych szarfami zasług i odznaczeń. Przy czapce pawie pióra. Na widowni brawa i okrzyki „Niech żyją!”. Również syki uciszania.

GŁOS ZZA KULIS

Stoją więźniowie. Śnieg pada. Temperatura spadła do trzynastu stopni poniżej zera. Śnieg pada i smaga ich lica wychudłe... Wiatr szyje na wskroś ich liche odzienia. Czekają na apel. Esesmani, przy pomocy zawodowych kryminalistów, będą liczyć te... ledwie na nogach trzymające się strzępy ludzkiego cierpienia... tę mękę nie do opisanania... tę gorycz... Naraz – co to? To bramą wejściową brutalnie otwartą wpada komendant obozu na czele zziających, z pianą w pysku esesmanów. Biegną w stronę bloków. Już-już. Tuż-tuż... A każdy kartkę ma w ręku. Już kryminalistom blokowym kartki te dają. Cisza. Za chwilę numery śmierci padać zaczną jak wieka grobowców, odrąbywane w ciężkiej ciszy miejsc masowej zagłady i antyhumanitarnego terroru faszyzmu...

Chwila ciszy.

GŁOS ZZA KULIS

Stanisław Wyspiański!

WIĘZIEŃ *(od lewej, zdejmując czapkę i recytuje)*

Poległ zmiażdżony potwornymi trybami maszyny masowego mordu i równie masowej zagłady. *(wkłada czapkę)*

GŁOS ZZA KULIS

Wisimisław Wyspiański!

WIĘZIEŃ *(od prawej, zdejmując czapkę, tym samym tonem co więzień od lewej)*

Padł dziesiątkowany, wycieńczony głodem, rozstrzelany jako ofiara masowych środków zagłady, pomyślanych przez obłąkańczą ideologię wciąż jeszcze żywego i popieranego przez pewne zachodnioniemieckie koła faszyzmu. *(wkłada czapkę)*

GŁOS ZZA KULIS

Waciusław Wyspiański!

Więzień od lewej trąca łokciem W.1. Żenująca cisza.

W.1 (*ręką przysłania sobie usta*)

Hep!... Poległ... hep! wyeks-ploato-hep-wany jako siwa żyła...
jako żywa siła niewolnicza na dnie germańskiego poniżenia
i zwierzęcej zbrodni. Hep!

GŁOSY NA WIDOWNI

I (*oburzony*)

Ssskandal! Wssstyd!

II (*wyrozumiały*)

To rodzinne.

GŁOS PREZESA

Koledzy, proszę się zachowywać! Obchodzimy święto zmarłych
bohaterów.

GŁOS ZZA KULIS (*usiłujący ratować sytuację*)

Stasiusław Wyspiański!

Więzień od prawej trąca W.2, który nie reaguje.

GŁOSY NA WIDOWNI

I (*zdziwiony*)

Trup na dobre?

II (*wyrozumiały*)

Drzymie dziadek?

III (*naukowo*)

Alkoholem kraj nasz stoi.

*Więzień od prawej szarpie coraz mocniej W.2, który nagle zaczyna
recytować nosowym, zalanym w sztok głosem, ale całkiem wyraźnie.*

W.2

Poległ... zamęczony w sposób bestialski... po to, żeby biologicznie
uszczuplić i tak już nadwyrężoną, ale nieugiętą... choć zdewa-
stowaną przez totalizm nieprzejednanego krzyżactwa, niemniej
waleczną i coraz obiektywniej zakwitającą ojczyźnie!

GŁOSY NA WIDOWNI

I

Skandal!

II

Hańba!

W.2

Hep! Najmocniej przepraszam.

Za kulisami rozlega się głos Prezesa: „Kurtyna! Kurtyna, bo was ślak trafi!”. Po chwili, przy coraz głośniejszej dezaprobachie sali, kurtyna opada, zacinając się jak należy w takich okolicznościach. Orkiestra straży pożarnej gra na wszelki wypadek „W mogile ciemnej śpij na wieki...”. Ale zza kurtyny dochodzą jeszcze głosy: „To skandal! Błamaż przed społeczeństwem. Ja wam pokaże!”. Światła gasną...

SCENA 9

...A kiedy zapalają się znowu, słychać daleki chór śpiewający „Wir lagen vor Madagaskar”. Scena jest pusta. Po chwili od lewej wchodzi Kapo, W.3, W.1 i W.2. Zatrzymują się, robią w prawo zwrot i czekają, aż dobrzmi do końca pieśń kacetowa. Po czym stają na „spocznij” i zaczynają półgłośnie rozmowę.

KAPO (do W.3)

Masz wszystko?

W.3

Wszystko.

KAPO

Mięso też?

W.3

Nic bój się, wszystko mam.

KAPO

Scheisse! Świńska pogoda. Pada i marznie.

W.3 (wzdrygając się)

Zimno mi. Którego dziś?

KAPO (*śmiejąc się*)

Scheisse, Dżiszu. W kominie ciepło! Trzydziestego listopada.
Na budowie dam ci mój sweter. Kawy sie z wódką napijesz.
(*wychyla się i patrzy w stronę bramy*) Blokowi... przed szrajb-
sztubą... wracają...

Krzyki esesmanów: „Loos! Schneller!”.

W.1 (*do W.2*)

Coś mi... nerwowo dziś w powietrzu... I niebo mielonym szkłem
gruźliczy.

W.2

Kurewskawo zaczyna sie dzionek... Czyżby transporcik?

W.1 (*znacząco*)

W dał?... czy wzwyż???

GŁOS BLOKOWEGO (*zadyszany*)

Wyczytani – występować! Sieben tausend acht hundert fünf
und neunzig!²⁷

W.3 (*przerazony*)

Z mego transportu!

Słychać kroki drewniane niewidocznego więźnia.

GŁOS BLOKOWEGO

Sieben tausend acht hunderd sechs und neunzig!²⁸

W.3

Sam Radom.

KAPO (*ściskając go za rękę*)

Nie bój sie. Zostaniesz. Hans cie nie puści.

GŁOS BLOKOWEGO

Sieben tausend acht hunderd sieben und
neunzig!

Słychać kroki drewniane... etc.

W.3

To Staszek. Ta sama sprawa.

27. Sieben tausend
acht hundert fünf und
neunzig! (niem.) – sie-
dem tysięcy osiemset
dziewięćdziesiąt pięć!

28. Tu i dalej cztery ko-
lejne numery więźniów.

W.1 (do W.2)

Pionowieją mi te liczby, drewnieją, schną i w komin czerwonym
wejściami się pchają...

*Zsąsiedztwa W.1 i W.2 dochodzi modlitwa: „Zdrowaś Mario, łaskiś
pełna...”.*

W.2 (do W.1)

A ty? Nie masz ochoty na swoją litanie?

W.1 milczy.

GŁOS BLOKOWEGO

Sieben tausend acht hundert acht und neunzig!

W.3

Boże! Mietek!

Słychać kroki drewniane... etc.

KAPO (z ulgą)

Noo... koniec listy.

GŁOS BLOKOWEGO

Sieben tausend acht hundert neun und neunzig!

W.3

Hans! *(ściska mu rękę i występuje przed front)*

GŁOS BLOKOWEGO

Reszta na blok – rrrraus!

KAPO (do W.3)

Lece do Unterscharführera. Ja go znam. *(szepem)* Jak trzeba
to i pas mu dam. *(znika)*

W.2 *(przechodząc koło W.3)*

Podaj się za ślusarza albo za cieśle... byleś pod dach popadł.

W.1 (do W.2)

Za cieśle... takich anioł we śnie za wasy budzi, do koperty wkłada
i do ciepłych krajów poleconym wysyła!

KAPO *(powraca zziąjany)*

Dżiszu! Alles gut! Komando prima. Koło Hamburga. *(chytrze)*
Anglicy tuż-tuż! Lada tydzień! Polski żołnierz... syn generała...

Kapo z wami jedzie... znam go... Gut, Dżiszu... łeb do góry!
Junge Bandit! Za miesiąc drugi transport tam idzie. Hans – na
oberkape przyjedzie! Ale – ani pary z gęby! Verstanden?

W.3

Zimno mi.

*Z placu dolatują nerwowe rozkazy blokowych: „Reszta na blok!”
i krzyki esesmanów: „Rrraus! Looos!”. Kapo odchodzi, mrugając
porozumiewawczo. Od bramy dobiega rozkaz: „Wycytani przed
szrajbsztube, maaarsz!”. W.3 robi w prawo zwrot i odchodzi za
poprzedzającymi go numerami. Cichnie kłapanie drewniaków.*

SCENA 10

*Tego samego dnia wieczorem. Izba Kapo jak w scenie trzeciej. Kapo
siedzi na brzegu łóżka. Wstaje, chodzi, siada. Naraz z zewnątrz
dobiega krzyk esesmana: „Wszyscy na blok! Rraus!”.*

KAPO

Scheisse! (gasi światło i staje ukradkiem przy oknie)

*Po chwili, wpierw słabo, potem coraz natarczywiej, wdziera się
skrzypienie lory wiozącej ciała rozstrzelanych.*

KAPO

Alles Scheisse! (krzyczy) Ahoj, pszijaczel!

Skrzypienie nacicha. Drzwi otworem, wchodzi Kapo 2.

KAPO 2

Sam? Słyszałem, żeś wołał... Chodź zjeść. Kura w rosole und
polnischer Schnaps!

KAPO

Nein, danke.

KAPO 2 (śmieje się)

W kacecie nie ma „danke”, tak czy nie?

*Kapo kiwa głową odmawiająco. Kapo 2 nagle rozumie, o co cho-
dzi. Wycofuje się. Daleki gwizdek. Znowu wolno chodzić po obozie.
Uchylają się drzwi, wchodzi W.4.*

KAPO

Czego?

W.4

Herr kapo... ja umiem piec prima placki kartoflane... skarpetki cerować...

KAPO (*jakby nie dosłyszał*)

Co?

W.4

Ja umiem piec placki...

KAPO (*z utajoną mściwością*)

Placki? Co jeszcze?

W.4

Buty czyścić.

KAPO

A dobrze?

W.4

Jeszcze jak! Najpierw oczywiście z błota, ewentualnie z kurzu oczyścić... potem cienką warstwę pasty w skórę wetrzeć... odczekać chwile... i suchym, ale naprawdę suchym gałgankiem opucować. (*gest*) Jak lustro!

KAPO (*wstaje*)

Co jeszcze?

W.4

Ja... ja... mówie po niemiecku... po rosyjsku...

KAPO

Co jeszcze?

W.4

Umiem dobrze łóżko posłać...

KAPO

To wszystko?!

W.4

Ja... dostaje paczki... prawdziwe kakao, smalec ze skwarkami... marki niemieckie... pierniki na miodzie... ja potrafię... (*Kapo*

zbliża się groźnie) plecy umyć w kąpeli... (wyciąga spod bluzki torebkę) a to... (uśmiecha się) do herbaty.

KAPO *(chwyta torebkę i kopie ją, aż kostki cukru gradem uderzają o drzwi. Drugiego kopniaka W.4)*

Hau ab! Du Sau!²⁹ *(W.4 ucieka, Kapo skacze po cukrze, otwiera drzwi i woła) Ruski, Polski, Juden! Komm-komm-komm! Zbierać, zreć!*

Wpada kilku wynędzniałych, nieotrzymujących paczek więźniów. Rzucają się na ziemię i jak te ptaki niebieskie, co to nie sieją i nie orzą, chwytają w okamgnieniu cukier i jeszcze prędzej znikają. Chwila ciszy. Naraz głos syreny oznajmiający nalot. Ciemno.

SCENA 11

Na budowie, jak w scenie drugiej. W.1, W.2, W.4 i W.5 noszą worki cementu. Kapo oparty o ścianę. Dalekie odgłosy kanonady.

W.1 *(z workiem na ramieniu, do W.2 trzymającego worek przy biodrze)*

Zaburzenia atmosferyczne, pogoda się psuje...

W.2

Jak to się mówi: wiosenny grom na śniegowy dom!

W.1

Żeby nas tylko razem ze skowronkami nie przywaliło!

Znikają za murem. W.4 przechodzi z workiem cementu. Po chwili W.1 i W.2 schodzą z budowy, ale coraz to oglądają się, patrząc w stronę niewidocznej szosy.

KAPO

Schneller! Loos! Nie gapić się. Co jest? Cooo?

W.1

Uciekinierzy.

KAPO

Kto?

29. Du Sau! (niem.)

– ty świnió!

W.2 (*wymijająco*)

To znaczy... ludzie jacyś... całkiem nieznan, ale dobrze zaopatrzeni. Ale... nie wiadomo, kto i co... wozy, krowy... indyki bite wiszą na wozach, cebula...

W.1

Dzieci widać spod brezentu... lalki trzymają... Wycieczka... Marcowa majówka.

Schodzą. Kapo wybiega na piętro. Pod światło widać, jak patrzy bez słowa na przejeżdżające powoli wozy. Schodzi.

KAPO

Alles Scheisse! Alles Mist!³⁰

Odgłosy kanonady jakby wyraźniejsze, urywają się naraz. Do W.1 i W.2 nadchodzących znowu z workami, podbiega W.5 schodzący.

W.5 (*z nieukrywaną radością*)

Ty... słyszaj... katusza pajot!

KAPO (*do W.1 i W.2*)

Co on gada?

W.1

Mówi... że jego matce Katusza!

KAPO (*pokazuje na czoło*)

Całkiem... tego!

W.1 potakuje, W.5 znika.

KAPO 2 (*wchodzi od lewej; do Hansa*)

Widziałeś?

KAPO

Widziałem. Scheisse!

KAPO 2 (*oglądając się, półgłosem*)

W garażu mają dziś sprawdzić wszystkie auta... (*ruch ręką, jakby wskazywał kierunek*) Esesmani spali tej nocy w mundurach...

KAPO (*wskazuje na spodnie*)

Masz coś innego?

KAPO 2

Mam. Dla ciebie też coś się znajdzie. Wieczór.

30. Mist (niem.)

– gównno.

KAPO (do więźniów przechodzących, tonem rozmowy z Kapo 2)
Los... arbeiten...

Naraz od strony szosy – warkot motorów. Czołgi sowieckie. Na budowie wrzawa: „Hurrrrrra!”. Esesmanów nie widać. Znikł Kapo 2. Hans wybiegł bez marynarki, ale zaraz wrócił przerażony. Przywarł do zakładu ściany.

W.1 (wznosząc wyimaginowany kieliszek w stronę W.2)
Stasiek... cyk!

W.2 (przytupa chętnie i ociera usta)
Pewnie, że nie „wyborowa”, ale dobre i to na początek. (całują się ze śmiechem i łzami, W.1 pcha palec do ust i podnosi) Wacuuś... ty już (puka w czoło) ze szczęścia... tego?

W.1
Milcz, jak do mnie mówisz! Szukam wiatru, co wieje w stronę ojczyzny...

W.2
Ahaaa! (robi to samo) To ja też.

W.1
Dobra. (rusza przed siebie) Tędy.

W.2 zmienia dwukrotnie nogę, zanim nie uchwyci rytmu. Raźnie wracają do ojczyzny. Naraz od lewej strony wybiega Czołgista z automatem w ręku.

CZOŁGISTA
Gdzie Niemcy?

W.1 i W.2 zatrzymują się. W.2 jakby chciał pokazać Hansa.

W.1 (patrząc na W.2)
Tu nie ma Niemców.

W.4 (wyskakując zza pleców Czołgisty, węszy i szuka; naraz mściwym palcem pokazuje Hansa)
On Ruskich i Poliakow ubiwał, męczyciel proklatyj!

CZOŁGISTA (kierując automat w stronę Hansa)
Komm-komm-komm, Germaniec!

Wychodzą. W.4 za nimi. Po chwili słychać tupot kroków uciekającego Kapy. I tuż po tym serię z automatu. Od tego momentu W.1 i W.2 są świadkami.

GŁOSY

I (*radośnie*)

Dostaaa!

II

Wpadł do piwnicy!

III

Nieeee! Udał tylko! Ucieka!

IV

Łopate chycił!

I

Wodą go zalać!

II

Jak szczura! Wodą go!

WSZYSCY

Hurrrraaa! (*śmiechy*)

I

Łapaj! On tam! Oknem wylazł!

II

Prendzy! Zabiec mu droge!

III

Cegłami, chłopcy, go!

IV

Prać cegłami!

Słychać coraz gęściejsze uderzenia kawałków cegieł. W czasie kamieniowania W.1 i W.2 patrzą w oczy widowni. Naraz wybuch radości.

WSZYSCY

Dostaaa!

IV

Za łeb się chycił!

I
Za ściane sie łapie.

IV
Prac dali! Łeb mu rozłupać!

I
Nieeee. Żywcem gooo!

WSZYSCY
Żywcem! Huraaaa!

W.1 i W.2 odwracają głowy w stronę samosądzących. Po czym informują.

W.1
Udało sie szlachcie polowanie. Przywalili go. Siadają na nim.
Cisza. Ryk Hansa.

W.2
Stoją w kolejce. Jeden po drugim dochodzą i kopią go po twarzy...

W.1 (*głosem ubawionego zdziwienia*)
Od strażnicy esesmańskiej – piecyk niosą!

Chwila ciszy.

W.2 (*do W.1*)
Co oni tam majstrują?

W.1
Jakby go o coś wypytywali... tak sie nad nim pochylają... tak mu sie w twarz wpatrują... jak profesorowie...

Nagle ryk torturowanego Hansa.

W.2
Pogrzebaczem stopy mu przypalają!

W.1
Prościutko w niebo idzie swąd ofiary... Patrz na nich. Zemsta ich już oczyściła. Uśmiechają sie. Znów są jak dzieci...

W.2 (*patrzy w stronę więźniów skupionych nad Hansem*)

Nie widzisz?! Na trupa szczają, aż czerwono i złoto od tej śmierci na marcowym śniegu... Chodźmy. (*nuci*) „Czaaaas-do-doo-mu-czaaaaaas...”

Idą rytmicznie w stronę ojczyzny, chlupiąc w marcowym roztopie.

W.1

Ja – chlup! I ty – chlup!

W.2

Ty – chlup!

W.1

I ja – chlup!

W.2

Nieeee, wszystkoś popsuł!

Nagle wrzawa za nimi.

W.2

Patrz, zostawili go. Uciekają. A on im świat farbuje! Wacuuś, patrz pod nogi, bo takiego śniegu często ci nie ma! Europejska wiosna, jak pragne Boga!

W.1

Krwią nas, jak baba, dolina od dołu częstuje! (*podskakuje*)

W.2

Durchwał wolności! (*to samo*) Same sie nogi proszą do tego hopkania w przedwiosennej niemco-krwawiznie!

Włazą na mężczyznę w czapce futrzanej zasuniętej na uszy, który właśnie dopina pasa.

W.1

He?

MĘŻCZYŻNA

Ha?

W.1 (*do W.2*)

Obcy.

W.2

A może swój?

MĘŻCZYŻNA

Sie rozumie, że swój! Wisłą chrzczony. Kolumną Zygmonta
przeżegnany!

w.2 (*uradowany*)

Rodak warszawski, jak pragne Boga!

Dochodzi gwar męskich głosów podnieconych.

w.1

Panie szanowny... A to wojsko, co tam warte trzyma... tam by
czego zagryźć... no i zakropić się nie dało?

MĘŻCZYŻNA (*śmieje się, dopinając rozporka*)

Tam??!! Przyfrontowa zagrzewka! Nasi nagłym okrążeniem nie-
miecką wille z wdowiuchną i trzema córkami zdobyli... Ogonek
duży, ale warto poczekać! (*słysząc krzyk kobiety; Mężczyzna
tłumaczy*) To ta najmłodsza. We trójce trza ją trzymać, tak ci
wierzga!

w.2 (*podniecony, głową wskazując na wille*)

Wacusz, poruchamy i my?

w.1

Nieeee! Jeszcze pchła ci kałmucka na kinol wyskoczy – i po co
ci to łaskotanie?! Nogujmy dalej! I w te pedały! (*do Mężczyzny*)
Wszystkiego!

MĘŻCZYŻNA

Ja też pływne. Cześć! (*znika*)

*Maszerują coraz wolniej. Po chwili ciszy dochodzą ich coraz wyraż-
niejsze głosy Polaków.*

w.1 (*wesoło*)

Stasiek, słyszysz? My już chyba na swojej ziemi?!
*Na scenę wpada od lewej Gość z obrazem w złotych ramach. Zoba-
czywszy W.1 i W.2, waha się, co robić, w końcu ucieka. Od prawej
pojawia się Gość 2 z ogromnym lustrem w rzeźbionych ramach.*

w.1 (*na wesoło*)

Panie tego? Golić się będziemy?

GOŚĆ 2 (*zasapany*)

Rodacy... pomóżcie... (*upada na jedno kolano i w tej pozycji pozostaje*) Chociaż do pierwszej stacji... Miałem i obrazek zło-ciuchny, ale mnie rodak rodzony obrabował... ciapciak w dupe klejony dykstryną!

Słychać trzeszczenie wyłamywanych drzwi; coś się wali.

W.2

Wacuś, pryskajmy, bo tu świat z francuskiego ciasta! (*patrzą w górę. Ponowny, jeszcze głośniejszy trzask*) Płynmy stąd, mówie ci, bo tu towarzyszo rabuneczek gruntowny odprawia! I ten dach ci na jednej ściance stoi!

Słychać „Hej-rup! heeej-rup!”, pokrzykiwanie szabrowników forsujących drzwi następnej willi poniemieckiej.

GOŚĆ 2 (*wstaje z klęku, obrażony w szabrowniczym honorze*)

Widno, że rodak cykorie czuje w lufie... Jak sie daszku lęka, niech go dzielnym chujem podeprze!

W.2 (*gotów do bójki, zbliża się*)

Panie pobożnyyy? Chcesz pan mnóstwo kieszonkowych lusterek połączyć? To mów pan!

Dobrze zapowiadającą się awanturę przerywa warkot motoru.

GOŚĆ 2 (*zrywa się z klęczek i ucieka jak może*)

Żandarmeria polowa! (*zarażeni jego strachem, W.1 i W.2 zaczynają biec*)

W.2 (*staje*)

Wacuś... rany boskie! Woda.

W.1

Kierbedziaka szukajma, lu!

W.2 (*rozgląda się*)

Ani chu-chu... Kra płynie.

W.1

No to... na te kre! Byle do swoich! Iiiii – hop! (*skacze, rękami łapiąc równowagę*) Jadziem!

W.2

I hop! (*skacze*) Krakremijaidomspilis!

Śmieją się. Coraz głośniejsza muzyka na obu brzegach.

W.1

Stasiek, nie garb sie, ojczyzna!

W.2 (*patrzy to w lewo, to w prawo*)

Wacusi! Jak pragne Boga! Coraz więcej brzegów! Same brzegi.

Nic, tylko brzegi. (*muzyka coraz bliżej*) Słyszysz? Saksofon!

W.1

Basy! Basy dudnią! Basy prosto ze wsi. Też sie cieszą, jak umieją.

W.2 (*wskazuje palcem niebo, wzruszenie ściska mu gardło*)

Wa... słuchaj... skowronki wracają! Bociaaaaaany (*jakby od much się opędzał*) pawie pióra gubią, konwalie trzeciomajowe...

W.1

Stasiek, ciapciaku jeden! Tęcza pada!

W.2

Jaka gęęęęsta!

Biegną po krach w lewo i w prawo. Rozbieganym ze szczęścia zastępuje drogę Prezes w eleganckim zaprasowanym pasiaku, ze sztandarem z biało-czerwonego pasiaka, o twarzy w biało-czerwone pionowe paski. Przygląda im się, a gdy mają go minąć, sztandarem jak barierą kanalizuje ich sływ w stronę brzegu.

PREZES

Koledzy! Prosimy do komisji weryfikacyjnej. (*do niewidocznej pani z komitetu obywatelskiego*) Gieniuchna, dwa razy gorąca kiełbasa. (*W.1 i W.2 wychodzą do bufetu. Prezes patrzy za nimi i nuci zadowolony*)

Trawka zielona, raz-dwa-trzy...

On i ona, raz-dwa-trzy...

Muzyka przejmuję motyw i wypełnia nim rzeczywistość.

KONIEC

listopad 1967